Nr. 134. Lwów — Środa dnia 14 Czerwca. Rok 1905.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Dziś: św. Bazylego | Justyna
Jutro: św. Wita i Modesta | Nicefora

Adres Redakcyi i Administracyi: **Lwów, ul. Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Wschód słońca o godz. 4 m. 5
Zachód „ „ 7 m. 55

Długość dnia godzin 15 min. 50
Przybyło dnia od wczoraj 2 m.

Wawel.

Ośm lat temu uchwalił Sejm zbudować kosztem kraju koszary na pomieszczenie wojska stojącego dziś w Zamku na Wawelu w Krakowie, zaś po ewakuacyi Zamku zwrócić się do tronu z prośbą, by Monarcha „raczył Wawel uznać za swoją rezydencyę". O pokrycie kosztów restauracyi Zamku na Wawelu powiedziano w tej uchwale, że „corocznie, w miarę sił finansowych kraju, wstawiać się ma do budżetu odpowiednią kwotę na odnowienie Wawelu". Od czasu swej uchwały po dziś dzień, wstawiano corocznie do budżetu krajowego 100.000 koron na ten cel. Po myśli porozumienia się władz krajowych i władz wojskowych, ewakuacya ma nastąpić dnia 5 sierpnia br. Tymczasem już od lat kilku ze wszystkich stron kraju, a nawet całej Polski napływają prywatne dary i składki na restauracyę Zamku. Przywrócenie dawnej świetności prastarej rezydencyi królów polskich z najpiękniejszych, złotych wieków naszej historyi stało się sprawą narodowego znaczenia, sprawą najserdeczniejszych naszych uczuć. Odczuł to i zrozumiał ukochany nasz Monarcha. Po myśli przytoczonej uchwały Sejmu, po ewakuacyi Zamku, miał się kraj zwrócić z prośbą do tronu o uznanie Wawelu za cesarską rezydencyę. Unosząc się piękną delikatnością i uszanowaniem dla uczuć naszych, Cesarz nie czekał na spełnienie tej formalności, lecz sam uprzedził spełnienie gorących pragnień naszych i oto na ręce pana namiestnika kraju przysłał następujące pismo odręczne:

> Kochany hr. Potocki!
>
> Z zadowoleniem dowiedziałem się, że przygotowania, podjęte przez galicyjski Wydział krajowy, wspólnie z administracyą wojskową, celem opróżnienia królewskiego zamku na Wawelu, tak dalece postąpiły, że niebawem już będzie można przystąpić do tych prac, które Sejm Mego Królestwa Galicyi i Lodomeryi wraz z Wielkiem Księstwem Krakowskiem, uchwalił na posiedzeniu dnia 8 lutego 1897 r., ku uczczeniu 50-letniego jubileuszu Moich rządów w zamiarze, aby chroniąc pietyzmem to wszystko, co się zachowało, przywrócić ten czcią wieków otoczony zabytek, do nowej świetności.
>
> Spełniając życzenie kraju, chętnie zezwoliłem, *aby Mi na Wawelu urządzono rezydencyę*, na czas Mego pobytu w królewskiem mieście stołecznem w Krakowie.
>
> Jest także Mojem życzeniem, aby przytem przeznaczono odpowiednią *część Zamku na przechowanie pamiątek narodowych i zbiorów sztuki, aby one po odrodzeniu tego dumnego gmachu, utrzymywały w żywej pamięci jego pełne chwały tradycye.*
>
> Memu urzędowi ochmistrzowskiemu polecam, *aby z funduszów nadwornej dotacyi przyczyniał się rok rocznie odpowiednim udziałem do kosztów odnowienia Zamku* i w tej mierze porozumiał się z galicyjskim Wydziałem krajowym.
>
> „O tem zawiadomi Pan reprezentacyę kraju".
>
> Wiedeń, 30 maja 1905 r.
>
> *Franciszek Józef* w. r.

Dzienniki wiedeńskie donoszą, że szkatuła cesarska przyczyniać się będzie do kosztów restauracyi kwotą 100.000 koron rocznie, a więc tak samo wielką sumą, jaką uchwalił Sejm.

Widzimy tedy, że Monarcha spełnił nietylko pragnienie nasze uznania Wawelu za rezydencyę cesarską, lecz także spełnił inne pragnienie, którego nikt nie śmiał publicznie wyrażać, Wawel należy bowiem do Cesarza, więc nie można było myśleć o jakiemkolwiek rozporządzaniu nim. Lecz Monarcha sam to uczynił: oto część zamku przeznaczył na muzeum narodowe. Praktycznie ma to wielkie znaczenie. Muzeum narodowe w Krakowie mieści się dziś już z trudem tylko i wielkiemi niewygodami w Sukienicach; przeniesione do Wawelu, znajdzie tam pomieszczenie i przestronne i godne pamiątek narodowych. Lecz od praktycznej strony tej rzeczy o wiele większą jest jej niezmiernie piękna strona moralna: to uznanie Monarchy naszego pragnienia złączyć z odnowioną rezydencyą naszych królów najdroższe nam pamiątki przeszłości.

W końcu ta hojna szczodrobliwość Monarchy, który sam ze swojej szkatuły prywatnej przeznacza tyle na restauracyę, ile daje kraj!

Do najżyczliwszego, serdecznego dla nas usposobienia Monarchy, do hojności Jego dla naszych spraw i potrzeb przywykliśmy już, a jednak ten akt ostatni tak jest wielkim i wspaniałomyślnym, iż trwale od lat dawnych już przez nas dla sędziwego Monarchy żywione uczucia nowym, silnym zapalić musi ogniem.

Cześć i wdzięczność Monarsze, który miłością rządzi i miłością jest otoczony! — W miłości naszej dla Jego tronu zakuło się jedno z licznych ogniw więcej, zadzierzgnął się jeden z tysiącznych węzłów więcej, a ten ostatni to węzeł wielki i silny.

* * *

O wielkim tym akcie wspaniałomyślności monarszej cała opinia polska jednako z najwyższą wdzięcznością się wyraża. Między innemi czytamy w *Dzienniku polskim*:

„Za ten akt wielkiej, niemal historycznej doniosłości dla narodu polskiego w bieżącej właśnie chwili, za otwarte i głośne uznanie monarsze dla jego najdroższych uczuć — odczuwa w tej chwili cały naród ten, jak daleko rozbrzmiewa jego mowa cudna i gdziekolwiek biją serca polskie, wdzięczność gorącą, niesie temu dobremu Monarsze hołd i serca w dani!"

Dalej *Dziennik polski* pisze:

„To odręczne pismo cesarskie w sprawie Wawelu spocznie niezawodnie w skarbcu Pilawitów jako najcenniejszy klejnot ich rodu. Syn niezapomnianego Adama Potockiego może być zaprawdę dumnym z tego, że oto jego imię splotło się w ten sposób na wieki z nową, a stokroć wspanialszą przyszłością w żywocie omszonej wiekami rezydencyi władzców polskich."

Pierwszy krok ku pokojowi.

Znać bardzo szczęśliwy moment uchwycił p. Roosevelt, bo się powodzeniem uwieńczyły jego zabiegi o to, aby Rosya i Japonia zaczęły bezpośrednie rokowania ze sobą o pokój. Zaledwie jeszcze tydzień temu car ani słyszeć nie chciał o zaprzestaniu wojny przed odniesieniem bodaj jednego zwycięstwa i oburzał się na samą myśl, że on pierwszy może prosić Japonię o pokój. Rząd mikada również stawiał trudności, bo odrzucał wszelkie zgoła pośrednictwo, a swych warunków nie chciał wyjawić nikomu, jeno samej Rosyi, jeżeli ona o nie poprosi. W odpowiedź na to ułożono w Petersburgu i ogłoszono w dziennikach zdanie Liniewicza o niewątpliwem przebiegu dalszej wojny. Oto, wrzekomo wyraził on przekonanie, że z pewnością rozgromi armię Oyamy i wypędzi ją z Mandżuryi, a żałuje tylko, iż po straceniu floty, Rosya już nie może przenieść wojny do Japonii. Pomimo tej niechęci zapaśników do zaprzestania walki, p. Roosevelt nie zaniechał swych usiłowań, porozumiewał się z nimi poufnie, uczynił to, że obaj oni jednocześnie przystali na wysłanie delegatów, którzy między sobą pomówią o warunkach pokoju, a kiedy poufne usiłowania dały taki rezultat, wówczas p. Roosevelt wystosował do nich następującą notę:

„W interesie całej ludzkości, uważam obecną chwilę za stosowną do przedsięwzięcia wszelkich możliwych starań, aby straszna, ubolewania godna wojna była skończona. Stany Zjednoczone są połączone zarówno z Rosyą, jak i z Japonią węzłami przyjaźni i wzajemnej życzliwości, więc dlatego interesują się sprawami obu tych krajów. Postęp światowy wstrzymany jest przez wojnę między obu wielkimi narodami. Proszę więc usilnie rządy Rosyi i Japonii, aby nietylko we własnym interesie, ale także w interesie całego świata cywilizowanego rozpoczęły bezpośrednie rokowania pokojowe. Proponuję, aby rokowania te prowadzone były bezpośrednio i wyłącznie między pełnomocnikami obu mocarstw.

„Mojem zdaniem, rosyjscy i japońscy pełnomocnicy powinni sami, bez jakichkolwiek pośredników, zebrać się, celem rozważenia, czy jest możliwa zgoda między obu mocarstwami na warunki pokojowe.

„Zwracam się z prośbą do rządów rosyjskiego i japońskiego, aby teraz zgodziły się na takie zebranie. Z mojej strony gotów jestem uczynić wszystko, co w mojej mocy, jeżeli oba mocarstwa z mych usług przy ułożeniu preliminaryów w sprawie miejsca i czasu zechcą skorzystać. Jeżeli te preliminarya przez oba mocarstwa bezpośrednio, albo jakoś inaczej będą ułożone, napełni mnie to radością, gdyż jedynym moim celem jest doprowadzić do skutku to zebranie, którego życzy sobie cały świat cywilizowany, a to dla zawarcia pokoju".

Rząd waszyngtoński wręczył tę notę ambasadorom rosyjskiemu i japońskiemu 8 b. m., a oni natychmiast cały jej tekst przesłali telegraficznie swym gabinetom. W sobotę, 10 b. m. otrzymano w Waszyngtonie odpowiedź z Petersburga i Tokio, że propozycya p. Roosevelta została przyjęta.

Zdaje się, że oba wojujące państwa zamianują tylko po jednym delegacie, albowiem na razie chodzi tylko o poznanie japońskich warunków. Zapewne delegatami będą ich waszyngtońscy ambasadorowie, bo chociaż jest pogłoska, że Rosya wyszle swego byłego posła w Japonii barona Rosena, to jednak nie wydaje się to możliwem, ponieważ na czas rokowań walka musi być zawieszona, a Japonia pewnie nie zechce, aby to trwało długo, bo przerwa może być zużytkowana w Rosyi na ogromne wzmocnienie armii. Dopiero gdy nastąpi zgoda na warunki japońskie, zaczną się prawdziwe rokowania o pokój i wtedy już liczba delegatów z obu stron będzie powiększona.

To zatem, co się stało, nie jest jeszcze wstępem do pokoju, lecz tylko otwarciem drzwi do niego. Jeżeli japońskie warunki wydadzą się Rosyi zbyt uciążliwymi, albo upokarzającymi, układy spełzną na niczem i wojna znowu się zacznie. Teraźniejsza chwila jest dla Rosyi nadzwyczaj niekorzystna. Opuściła ona szczęśliwy moment, w którym powinna była postarać się o taką propozycyę, jaką teraz uczynił p. Roosevelt. Było to wtedy, gdy ogromna flota rosyjska, zjawiwszy się na wodach chińskich, uczyniła panowanie Japonii na morzu bardzo wątpliwem. Wszakże nikt zgoła nie spodziewał się tego, co się stało pod Tsuszimą, zatem wówczas japońskie warunki byłyby inne, niż dzisiejsze Teraz Japonia może stawiać warunki bardzo twarde.

Lecz Rosya nie jest jeszcze najechana przez nieprzyjaciela. Nigdzie on jeszcze nie stanął na jej własnej ziemi, wyparł Rosyan dopiero z połowy chińskiej Mandżuryi, musi ich wyprzeć z drugiej jej połowy, a dopiero wtedy będzie mógł wkroczyć w granice carskich posiadłości. Może tedy Rosya powiedzieć, że jeszcze daleka ta chwila, w której przy niepowodzeniu będzie musiała oddać Japonii część własnego terytoryum; a jednak niewątpliwie już teraz rząd mikada będzie się domagał jakiegoś terytoryum, bo skoro Mandżurya musi wrócić do Chin, a Korea pozostać niepodległą, lubo nadzorowaną przez Japonię, to cóż oprócz kontrybucyi otrzyma zwycięzca za tyle trudów i za wszystkie świetne sukcesa? Więc Japonia niezawodnie zażąda dla siebie jakiejś rosyjskiej ziemi, chociaż jeszcze żadnej nie zajęła, a przystać na to będzie caratowi ogromnie trudno.

Wolno tedy mniemać, że Rosya jeno dlatego przystała na propozycyę p. Roosevelta, aby, skoro już nie mogła inaczej, to choćby tym sposobem się dowiedzieć, jakie są roszczenia Japonii i jakie jej plany na przyszłość. A gdy je pozna i uzna za uciążliwe dla siebie, może nawet za niebezpieczne, wówczas zerwie układy. Jest to możliwe, bo rosyjskich militarzystów jeszcze nie opuściła zarozumiałość, a car niewzruszenie wierzy w potęgę obrazów, którymi błogosławi wojska, odchodzące na Daleki Wschód.

Lecz zimny rachunek powiada, że już nie może być nadzwyczajnego zwrotu wojennych wypadków na korzyść Rosyi. Wygranie lub przegranie bitwy może być rzeczą przypadku, ale wygranie, czy przegranie całej kampanii zawsze i wyłącznie zależy od przygotowania, organizacyi, wiedzy i talentu. Wszystko to po stronie japońskiej, nic z tego po rosyjskiej. Jeżeli nawet przypuścimy, że Oyama będzie wciąż bity, to zacznie się cofać ogromnie powoli, wszędzie walcząc do upadłego, pod osłoną wałów w Mukdenie, Laojanie, Kinczu, Fenwanczenu, gdzie Japończycy wznieśli potężne szańce. A cóż dopiero może być znowu pod odbudowanym Portem Artura, gdzie Rosyanie już w żadnym razie nie będą mieli floty, a Japończycy wystawią potężniejszą niż mieli na początku wojny, bo powiększoną zdobytymi rosyjskimi okrętami. Zatem, przypuściwszy nieprawdopodobne, to znaczy same klęski japońskie, musimy powiedzieć, że drugi peryod wojny trwałby najmniej dwa razy dłużej od peryodu pierwszego, czyli trzy lata. Każdy miesiąc wojny kosztuje Rosyę — jak podaje petersburski dziennik *Razświet* — 75 milionów rubli, a więc trzyletnia wojna pochłonęłaby 2 miliardy 700 milionów rubli. Takich pieniędzy carat nigdzie nie dostanie na wojnę, a gdyby nawet je dostał, to czy warto mu wojować tak długo o nic, bo rzecz jasna, iż, nawet zwycięski, byłby wyczerpany aż do bezwładności. Kto inny wyciągnąłby korzyści z tej wojny, on odszedłby z niczem, jak po ostatniej wojnie tureckiej.

Więc chociaż z pewnością trudne będą do przyjęcia japońskie warunki, rozsądnie zrobi Rosya, jeżeli na nie przystanie. W polityce nie ma nic niemożliwego. W niej trzeba tylko szczerze chcieć, aby módz. Lecz szczerej chęci nie widzimy dotąd po rosyjskiej stronie. Spostrzegamy tylko ciągłą chwiejność, ogromną zarozumiałość i bezgraniczną obawę czegoś strasznego, co się może stać wewnątrz państwa, gdy już niesławny pokój będzie podpisany i opadną więzy z namiętności, hamowanych teraz patryotycznem uczuciem. Wszakże to będzie chwila, w której — być może — społeczeństwo powoła rząd przed swój surowy trybunał. Zaiste, jest przed czem drżeć!

Chociaż więc uczyniono pierwszy krok ku pokojowi, jeszcze pełnej nadziei na pokój mieć nie można.

Sprawa marokkańska.

W roku 1880-ym odbyła się w Madrycie międzynarodowa konferencya w sprawie marokkańskiej. Brały w niej udział następujące państwa: Austrya, Anglia, Belgia, Holandya, Francya, Marokko, Hiszpania, Portugalia, Stany Zjednoczone, Włochy i Unia skandynawska. Inne państwa, a między niemi Niemcy, nie wzięły udziału w obradach, zapewne dlatego, że nie miały żadnych interesów w Marokku. Konferencya trwała od 4 czerwca do 3 lipca, a postanowienia swe zawarła w konwencyi, złożonej z 18-tu paragrafów, które określiły, co Marokko musi zrobić, aby w niem mogli cudzoziemcy mieszkać, handlować, wkładać kapitały w przedsiębiorstwa i t. d. Osobno ułożono wtedy memorandum, w którem zalecono sułtanowi zaprowadzić wolność religijną i pewną swobodę politycznych przekonań, ale podczas gdy konwencyę podpisali wszyscy członkowie konferencyi, na memorandum nie podpisali się delegaci Marokka.

Od tego czasu ubiegło lat 25. Stosunki państw europejskich z Marokkiem bardzo się rozwinęły, nietylko dlatego, że wogóle rozszerzają się europejskie obroty handlowe, lecz jeszcze wskutek tego, iż Francya rozciągnęła swe panowanie daleko w głąb zachodniego Sudanu. Sułtanat marokkański rzetelnie się starał wykonać postanowienia konwencyi madryckiej, niezawsze jednak mógł z powodu ustawicznych wewnętrznych zamieszek i buntów różnych plemion. Zwłaszcza po zgonie poprzedniego sułtana stosunki w państwie gruntownie się zepsuły. Rokosze pretendentów do tronu wytworzyły stałą wojnę domową; propaganda fanatyków muzułmańskich doprowadziła do gwałtownych zaburzeń antysemickich, a potem do napaści wogóle na cudzoziemców. Bandy Kabylów wpadały do Algieru i hiszpańskiej Ceuty. Cierpiały na tem wszystkie państwa, handlujące z Marokkiem, najwięcej jednak Francya i Hiszpania, jako terytoryalne jego sąsiadki. Lecz osłabiona wojną ze Stanami Zjednoczonymi, Hiszpania nic nie mogła przedsięwziąć przeciw Marokku. Wzięła się do tego Francya. Wyrzekła się na korzyść Anglii pretensyi do wpływów w Egipcie, a za to otrzymała od Anglii swobodę działania w Marokku, ale tylko w ściśle określonym celu, mianowicie do przeprowadzenia umówionych reform, za co jednak wykonywałaby rodzaj protektoratu nad sułtanatem. Taki układ stanął między niemi 8 kwietnia 1904 roku. Zaraz potem Francya osobną umową z Hiszpanią i Włochami poręczyła im wszystkie ich prawa w Marokku, poczem i one przystąpiły do anglo-francuskiego układu, przeciw któremu nie zaprotestowało żadne państwo. Francya ułożyła program reform marokkańskich i wręczyła go sułtanowi, który się okazał bardzo uprzejmym i dla programu i dla jego autorki. Wszystko szło jak z płatka, zgoda trwała kilka miesięcy, wtem Rosya przegrała bój mukdeński i już było widoczne, że w żadnym wypadku nie wesprze swej sojusznicy Francyi, a wtedy cesarz Wilhelm, zjawiwszy się w Tangerze, zepsuł paru mowami francuską robotę, sułtana zachęcił do oporu, ostrzegł go przed reformami, których szkodliwość dla Marokka lepiej przejrzał, niż sami Marokkanie.

Nastała wtedy chwila niepewności, ażali Marokko tak nie odpokutuje za grzech usłuchania Niemiec, jak przed kilku laty Transwal. Lecz sułtan nie stawiał rzeczy na ostrzu noża, jeno odroczywszy sprawę reform, poufnie prosił gabinety, aby przystały na konferencyę międzynarodową w Tangerze, i na niej wszystkie swe życzenia sprowadziły do jednego mianownika. Miało się powtórzyć to, co było w roku 1880-tym w Madrycie, lecz już z udziałem Niemiec. Rozumiało się samo przez się, że Francya na to nie przystanie, więc też ona milczała, a Brytania, Włochy i Hiszpania poradziły sułtanowi nie starać się o konferencyę i nie zadzierać z Francyą. Skoro tak rzeczy stanęły, Delcassé postanowił wystąpić ostro przeciw sułtanowi: francuskiemu posłowi w Marokku kazał przygotować się do wyjazdu, a na posiedzeniu gabinetowem zażądał, aby mu wolno było zagrozić sułtanowi wysłaniem z Algieru ekspedycyi wojennej. Kto wie, czy tego właśnie nie pragnęły Niemcy. Już przecie raz w taki sposób zaplątały Francyę w sprawę tonkińską, uczyniły republikę nieobecną w Europie na czas dość długi i znużyły ją uciążliwą wyprawą. Ministrowie francuscy uznali z tego powodu politykę Delcasségo za niebezpieczną i nie przystali na nią, a on w skutek tego ustąpił, jego zaś tekę objął szef gabinetu Rouvier, zwolennik unikania wszelkich zgoła zatargów.

Była to więc rezygnacya Francyi z roli, jaką zdobyła układem z Anglią z 8 kwietnia roku 1904-ego. Wyrzekła się wpływów na Egipt, a nie zdobyła ich w Marokku. Na tem mogłoby się wszystko skończyć.

Lecz reform w sułtanacie domagają się inne państwa: Włochy, Hiszpania, Portugalia, nawet Stany Zjednoczone. Lekceważyć tego

---

46)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy).

I w jednej chwili zaszła w duszy pani Eugenii gwałtowna reakcya. Cisnęła precz kapelusz, woalkę i okrycie i pobiegła do kuchni. Pomagała służącej, mówiła głośno, żartowała i nuciła półgłosem, a na lica i czoło występowały jej coraz bardziej palące rumieńce, przyczem powtarzała sobie w duchu:

— Stara waryatka! Stara waryatka! Stara waryatka!

— Na miłość Boga, żeby przynajmniej nikt tego nie zauważył.

Na tę myśl spłonęła znowu żywo; wnet się jednak uspokoiła, mówiąc sobie:

— Nikt nie przypuści, że ja taka stara, jestem taką waryatką!

Gentilina podała na stół dymiącą wazę, kurę z groszkiem, dwa jabłka i pomarańczę.

— Co pani jeszcze rozkaże?

— Nic. Dziękuję.

Gentilina się oddaliła.

Skoro pani Eugenia została sama przy skromnie zastawionym stole, zbladła i smutek ogarnął ją na nowo. Można rozkazać łzom, nawet sercu do pewnego stopnia, lecz z żołądkiem trudna sprawa. To też próbowała jeść, lecz nie mogła przełknąć ani kęska.

— A... jakąby tu znaleźć wymówkę, by nie pójść wieczorem do Lulu, a napisać tylko kilka słów?

Długo nad tem myślała.

Coby to za ulga była dla niej, położyć się do łóżka, zgasić zaraz świecę i spać, spać aż do jutra! Jakby to dobrze było zostać samej w ciemności i ciszy! W końcu odrzuciła tę myśl, potrząsając głową.

— Nie, nie; to niemożliwe! Po raz to pierwszy nie przyszłabym na kawę, nie ułożyłabym Lulu do snu! I to właśnie dzisiaj, kiedy nie dostałam kwiatów. O nie! Trzeba pójść! A potem trzeba za wszelką cenę zachować te same stosunki z panem Franciszkiem, chociażby dla Lulu... i dla moich biednych protegowanych. Jeżeli ja jestem starą waryatką, to moi biedacy nie powinni za to pokutować, moi biedacy, którzy żyją z łaski pana Franciszka i którzy go błogosławią, chociaż go nie znają! Oto prawdziwe miłosierdzie: czynić dobrze w ukryciu, dla samego dobra... dawać z tak szlachetną delikatnością, że zupełnie ręka dająca jest schowana i nikt jej nie widzi. Ażeby być prawdziwie miłosiernym i dobroczynnym, nie dosyć mieć wielkie serce, potrzeba mieć tyle talentu, co pan Franciszek, by módz...

Pani Eugenia przerwała bieg swych myśli i westchnęła.

— Trzeba iść. Już późno. Pójdę. Dowiem się, co się tam stało. Już tam pewnie zastanę Olivieri'ego.

Na myśl, że nie będzie sama z panem Franciszkiem, nabrała odwagi; równocześnie jednak przypomniała sobie, co jej Olivieri opowiadał przed kilku dniami. Zabłysło w jej umyśle i rozjaśniło się w jednej chwili:

— To ta kobieta! Ta kobieta przyjechała! To za jej sprawą!

Myśl ta, połączona z uczuciem nieopisanej trwogi i niepokoju, rozprószyła jej nieśmiałość i wszelką wątpliwość.

— Donna Stefania! Donna Stefania! Tak, tak! Donna Stefania powróciła!

Włożyła z pośpiechem kapelusz, okrycie i pobiegła do Lulu.

Przekonała się na wstępie zaraz że jej serce nie omyliło.

Pana Franciszka nie było w domu; nie wrócił na obiad i nie dał znać, że nie przyjdzie. Lulu spała na kolanach Ludwiki. Pani Eugenia popatrzyła na dziewczynę. Była bardzo blada, a twarzyczkę miała obrzękłą, jak gdyby dużo płakała.

— Co się stało? — zapytała pani Eugenia Ludwiki.

— Grymasiła! Była niegrzeczna przez cały dzień!.. Musiało coś zajść, jak wyszła dziś rano z panem Franciszkiem... Może ją ktoś rozgniewał. Cały dzień powtarzała: „Niedobra pani! Brzydka pani!.. Musiała kogoś spotkać, co się jej nie podobał! Taka kapryśna!

— Czy pana Olivieri'ego nie było dzisiaj? — zapytała pani Eugenia głosem przyciszonym.

— Nie. Jan mi powiedział, że pan adwokat pojechał do Genui.

— No, to położymy Lulu, a potem i my pójdziemy spać!

Pani Eugenia wzięła Lulu na ręce i udała się za Ludwiką, która szła naprzód, niosąc świecę, do pokoju dziecka. Przeszła mimo gabinetu pana Franciszka, którego drzwi były otwarte. Gabinet pogrążony był w ciemności... Pani Eugenia pomyślała o wieczorach minionych, spędzonych w tym gabinecie, i mimowolnie westchnęła. Przeczuwała w tej chwili, że wszystko skończone i że owe miłe wieczory już nie wrócą.

Lulu zerwała się ze snu i otworzyła oczka. Tymczasem pani Eugenia i Ludwika zdejmowały jej buciki.

Ujrzawszy panią Eugenię, dziewczynka się uśmiechnęła, wnet jednak spoważniała i ściągnęła brwi:

— Niedobry Nunuś!

— Czegóż chcesz od pana Franciszka? — zawołała Ludwika. — To ty jesteś niedobra, a pan Franciszek dobry!

— Nie, niedobry Nunuś! niedobry!

Pani Eugenia chciała dziecko wypytywać, nie śmiała wszakże wobec Ludwiki. To, czego się najwięcej obawiała, zamieniło się w pewność, przeczuwała to, teraz była pewną. Resztę jutro się dowie.

— Nie! Nikt nie jest niedobry! Moja Lulu nie jest wcale niedobra!.. Lulu dobra, grzeczna i zanim się położy spać, zmówi paciorek...

Dziecko uklękło na łóżeczku i złożyło rączki do modlitwy, pani Eugenia uklękła obok.

— Zdrowaś Maryo... łaskiś pełna... Pan z Tobą... zaczęła dziewczynka.

— Nie, nie, najpierw potrzeba powiedzieć Matce Boskiej, że... ty się modlisz za swego tatusia.

— Za mego... tatusia?...

Lulu popatrzyła na panią Eugenię, jak gdyby sobie chciała coś przypomnieć.

— Tak, za twego tatusia... który jest w niebie u pana Boga... za tatusia, który cię tak kochał... który cię jeszcze kocha, a o którym nie powinnaś nigdy zapominać...

— Mój tatuś? — powtórzyła Lulu. — Mój tatuś?

I wybuchła nagle płaczem; rzuciła się na łóżko, tarzała się po niem i wołała z całych sił.

— Mój tatuś!... Mój tatuś! Chcę tatusia! Chcę do mego tatusia!

— Znowu grymasy! Teraz znowu zachciało jej się tatusia!

Ludwika była bezradna, nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy gniewać się.

(Ciąg dalszy nastąpi).

nie można. Więc sułtan po raz wtóry, już oficyalnie, zaprosił mocarstwa, aby upoważniły swych posłów do odbycia w Tangierze wspólnie z dygnitarzami marokkańskimi konferencyi międzynarodowej i do ułożenia na niej programu reform. Tym razem Niemcy pierwsze przyjęły zaproszenie, o czem zawiadomiły wszystkie gabinety.

Jak one teraz postąpią? — w tem cała kwestya i ciekawa i ważna. Niby między młotem a kowadłem, są one między Niemcami a Francyą. Przyjmą zaproszenie na konferencyę, to sprawią zawód republice, unieważnią własne z nią układy, boleśnie ją dotkną, a tego się nie zapomina, lub jeżeli się zapomina, to nieprędko. A jeżeli nie przyjmą zaproszenia, to wykażą rażące odosobnienie Niemiec i tem znowu je obrażą. Więc milczą i oryentują się.

A tymczasem dyplomacya niemiecka nader uprzejmie przekonywa Rouviera, że powinien przystać na konferencyę. Zapewne dowodzi mu, że Francya nic na tem nie straci, tylko wpływem na Marokko podzieli się z Niemcami, a inne gabinety wyprowadzi z kłopotu.

Wypadki w Norwegii.

Chrystyania. Wobec obawy, wyrażonej w pismach zagranicznych, iż samoistna Norwegia mogłaby się dać wciągnąć w polityczne kombinacye tego lub owego mocarstwa, reprezentant pisma *Verdensgang* zapytał prezydenta storthingu Bernera i ministra spraw zagranicznych Leolanda, czy pogłoski te oparte są na jakichś podstawach. Berner odpowiedział, iż Norwegia zachowa zupełną neutralność i trzymać się będzie zdala od wszelkich kombinacyj politycznych. Jest nadzieja, iż po uregulowaniu stosunków na półwyspie, Norwegia wraz z Szwecyą i Danią poczyni wszelkie kroki celem wzajemnego porozumienia się państw północnych, co przez rozwiązanie unii będzie umożliwione, gdyż znikną wszystkie dotychczasowe spory między Norwegią a Szwecyą.

W tym samym duchu wyraził się także minister Leoland, który nadto dodał, iż wszelkie polityczne kombinacye z jakiemiś mocarstwami, stanowiłyby dla Norwegii wielkie niebezpieczeństwo.

Wypadki w Rosyi.

Wilno. Onegdaj policya wpadła do domu, w którym odbywało się posiedzenie rewolucyjnego komitetu żydowskiego zwanego „Bundem" i aresztowała jedenastu uczestników. Zgromadzenie zajmowało się obradami nad programem obalenia obecnego systemu państwowego.

Charków. Tutejsze Towarzystwo rolnicze uchwaliło na ostatniem swem posiedzeniu, że rząd doszczętnie zbankrutował, wobec czego brak mu moralnego prawa kierowania wewnętrzną i zewnętrzną polityką. Rada uznała za rzecz nieodzowną natychmiastowe zwołanie zastępstwa ludów.

Mińsk. Wczoraj wieczorem odbyły się na dwóch ulicach manifestacye przeciw rządowi przy udziale przeszło 3.000 robotników. Demonstranci dali liczne strzały w powietrze.

Petersburg. *Prawit. Wiestnik* donosi, że rada gabinetowa ukończy za kilka dni obrady nad regulaminem wyborczym reprezentacyi ludów i przystąpi do szczegółowych obrad nad projektem Bułygina.

Petersburg. Petersburska Agencya telegraficzna donosi, że rozszerzona w zagranicznych dziennikach pogłoska, jakoby hr. Lambsdorff miał ustąpić z urzędu ministra spraw zagranicznych, jest zupełnie nieprawdziwą.

Moskwa. W sobotę urządzili studenci antirządową demonstracyę. Około 1.000 osób przeciągało ulicami, wznosząc okrzyki: „Precz z wojną!" Przyszło do starcia z policyą. Demonstranci rozrzucali proklamacyę, wzywającą rząd do zakończenia wojny. Przed pałacem namiestnikowskim kozacy rozpędzili demonstrantów.

Wojna rosyjsko-japońska.

Tokio. Japończycy wyparli dnia 4 b. m. rano Rosyan z wyżyny, położonej na północ od Liangszajhuan i zajęli te pozycye. Tego samego dnia Japończycy obsadzili jeszcze kilka innych miejscowości na północ od Czangczu.

Petersburg. Wczoraj w południe odbyło się w dokach putiłowskich spuszczenie na wodę krążownika „Dobrowola".

Waszyngton. Odpowiedzi Rosyi i Japonii na notę prezydenta Roosevelta w sprawie rokowań pokojowych nadeszły tu w sobotę wieczorem. Oba mocarstwa przyjmują propozycye Roosevelta i wyrażają mu podziękowanie za to, że ofiarował swe dobre usługi. Francya popierała od początku usiłowania Roosevelta i wpłynęła na Rosyę, by ta przyjęła propozycyę Roosevelta.

Między Rosyą a Japonią zostanie ułożone sześciotygodniowe zawieszenie broni.

Waszyngton. Miejsce zebrania się delegatów pokojowych zaproponować ma Japonia. Na tem zebraniu podadzą japońscy pełnomocnicy do wiadomości Rosyan warunki Japonii, poczem warunki te będą bezzwłocznie przesłane carowi Mikołajowi. Jeśli car uzna je za możliwe do przyjęcia, przystąpią pełnomocnicy do ułożenia pokoju.

„Liga ku ochronie czci".

Przed kilku dniami wszystkie dzienniki opisywały obszernie pojedynek posłów do Sejmu węgierskiego, Kegievicha z Hencsem, pojedynek, zakończony tak tragicznie śmiercią jednego z zapaśników. W motywa, których następstwem stało się starcie z bronią w ręku, nie wchodzimy; nie ma bowiem tak silnych, któreby usprawiedliwić mogły zabicie człowieka w pojedynku. Nie zmienia to okropnego faktu, że znowu jedno życie zmarniało bezużytecznie, że padł trupem człowiek, rzekomo w obronie czci własnej — honoru!

Czyżby istotnie szczytne pojęcie honoru, tylokrotnie, niestety, nadużywane, miało być — ono jedno, pozostawione zawsze na łaskę przypadkowej, orężnej walki? Czyż najdroższy skarb człowieka, cześć jego, nie mogłaby znaleźć innej, skuteczniejszej ochrony, niż ślepy strzał pistoletu lub zawisłe często nawet nie od umiejętności, lecz od przypadku, pchnięcie szpady lub cięcie szabli? Czyż wreszcie umysł ludzki, tak potężny w gromadzeniu coraz to nowych skarbów na drodze postępu, w tym jednym tylko kierunku miałby pozostać bezpłodnym i trwać przy barbarzyńskim obyczaju dawnych wieków?

Ostatni krwawy, śmiertelny wynik budapeszteńskiego pojedynku powinien zwrócić powszechną uwagę na biały sztandar, wywieszony przez Ligę ku ochronie czci; powinien obudzić to przekonanie, że cześć ludzka nie może dłużej szukać ochrony w przelewie krwi bliźniej, lecz w wytrawnym, bezstronnym, ścisłym sądzie współobywateli. A stanąć przed takim sądem i poddać się jego wyrokowi, to zaiste szlachetniejsza i większa odwaga, niż w podnieceniu gorączkowem, pod presyą przesądu, stanąć na placu boju! — I czyż się nie wzdryga uczucie sprawiedliwości na myśl, że z dwóch na tym placu stojących zapaśników, jeden jest winny, a drugi pokrzywdzony, obaj zaś mają równe środki walki, równe ponoszą niebezpieczeństwo?? Czyż, kiedy pokrzywdzony zginie, staje się zadość czci jego? A gdy winny poprzedniej zniewagi stanie się nadto winnym śmierci lub kalectwa pokrzywdzonego, czyż sumienie społeczeństwa może orzec, że sprawiedliwości i honorowi stało się zadość?

Zbrodnia pojedynku obciąża zatem nietylko sumienie „zwycięzcy", lecz ciążyłaby całem brzemieniem na sumieniu społeczeństwa, gdyby to społeczństwo raz na zawsze nie napiętnowało jej i nie zszeregowało się jednomyślnie pod białym sztandarem „Ligi ku ochronie czci". Pod ten sztandar nie przestanie nawoływać sumienie narodu, dla którego życie współobywateli jest siłą najcenniejszą, a skuteczna czci ochrona najpierwszym obowiązkiem. Nie ma tak bogatego narodu, któryby mógł bez dotkliwego uszczerbku sił swoich, szafować krwią współobywateli w zapasach pojedynkowych. O tem zwłaszcza nasz naród pamiętać musi; dla niego bowiem to nietylko kwestya sprawiedliwości i etyki — lecz położenie tamy bratobójczym pojedynkom — to obowiązek.

Że społeczeństwo nasze zaczyna ten obowiązek pojmować w sposób należyty, najlepszym, a pocieszającym dowodem, coraz liczniejsze zastępy członków, garnące się do naszej „Ligi ku ochronie czci", stosunkowo bardzo znaczna liczba spraw, poddanych jej honorowemu sądowi i w każdym kierunku wzmagająca się powaga i rozwój tej instytucyi.

Zjazd Towarzystwa nauczycieli szkół wyższych

obradował w ubiegłe dwa dni świąt w auli lwowskiego Uniwersytetu. Po uroczystem nabożeństwie, odprawionem o godzinie 10 w parafialnym kościele uniwersytetu u św. Mikołaja, zebrali się uczestnicy zjazdu w auli wszechnicy.

Przywitał ich dziekan profesor dr. Twardowski imieniem rektoratu wszechnicy, a następnie obrady zagaił wiceprezes Towarzystwa radzca p. Emanuel Wolff. Mówca przypomniał zgromadzeniu, iż założyciele Towarzystwa postawili za cel jego rozwiązanie czterech problemów: Pierwszem zadaniem towarzystwa ma być orędownictwo stanu nauczycielskiego, oraz unormowanie jego stosunków materyalnych. Dalszymi celami towarzystwa jest dążenie do ulepszenia metody i planu nauki w zastosowaniu do potrzeb narodowych, popieranie wychowania fizycznego, a w końcu zharmonizowanie szkoły ze społeczeństwem. Nie wdając się w rozważanie, ile z tych celów zrealizowano, a ile jeszcze dokonać należy, widzi mówca w skupieniu się wszystkich przedstawicieli nauczycielstwa szkół średnich około towarzystwa i w tem przeświadczeniu każdego ile charakteru, wiedzy i uczuć patryotycznych posiadać musi każdy, kto poświęca się zawodowi nauczycielskiemu, dążenie do prawdy i uznania wśród ogółu społeczeństwa posłannictwa szkoły. To też poczucie dyktuje mówcy słowa wdzięczności dla tych, którzy niosą pomoc nauczycielstwu, a więc przedstawicielom kraj. Rady szkolnej i obecnym profesorom uniwersyteckim.

Przechodząc do całorocznej działalności towarzystwa, zwrócił się mówca do prof. dra A. Kaliny i dziękując mu za gorliwą ośmioletnią pracę, życzył rychłego powrotu do zdrowia. Następnie skreślił p. Wolff działalność wydziału, podnosząc kwestye większej wagi jak np. sprawy wprowadzenia wycieczek z młodzieżą po kraju, umoralnienia młodzieży, zastępców nauczycieli, zmiany statutu itd. Z kolei zaznaczywszy, iż, aby głos towarzystwa odniósł pożądany skutek, uchwały powinny zapadać za zgodą ogółu uczestników walnego zgromadzenia, życzył, by kontakt wydziału centralnego z kołami z każdym dniem wzrastał, gdyż przez to tylko prędzej osiągnąć będzie można cel, tak upragniony przez wszystkich: „szkołę polską".

Po wyborze do komisyi kontrolującej panów Schirmera z Brodów, dr. Opuszyńskiego z Krakowa i Siwaka ze Lwowa, uwolniono wydział od odczytywania rocznego sprawozdania, które już zostało członkom rozesłane w druku. Następnie radzca German zdał sprawę o pracach komisyi wybranej w swoim czasie dla zajęcia się sprawą założenia muzeum szkolnego, poczem otworzono dyskusyę nad sprawozdaniem wydziału centralnego.

Dyskusya nad tem sprawozdaniem zamieniła się w dyskusyę krytyczną nad stanem i sposobem redagowania organu Towarzystwa *Muzeum*. Redaktor tego pisma dr. Bolesław Mańkowski, odpowiadając na uczynione zarzuty, podniósł słusznie, że pismo to nie jest pismem redakcyi, lecz członków Towarzystwa. Artykuły nie odpowiadają wymaganiom. Jest to odzwierciedleniem chwili, jest wyrazem apatyi pod względem naukowym u nauczycielstwa szkół wyższych. Dyskusyę przerwano i z porządku dziennego prof. dr. Piasecki odczytał referat o moralnem wychowaniu młodzieży. Referent stwierdził ten objaw dobry, że dziś coraz to częściej spotkać można typ nauczyciela-obywatela, wypierający dawny typ nauczyciela-biurokraty.

Po południu w niedzielę toczyły się obrady w dalszym ciągu. Dyskutowano jeszcze nad sprawą *Muzeum*, następnie udzielono wydziałowi centralnemu absolutoryum z jego czynności w roku ubiegłym i przystąpiono do dyskusyi nad odczytem dr. Piaseckiego.

Omawiano sprawę zawiązywania między młodzieżą gimnazyalną autonomicznych organizacyi celem samokształcenia się. Dyr. dr. Tomaszewski zaznaczył, iż rozdźwięk, istniejący w dobie obecnej pomiędzy młodzieżą a starszymi, wniesiono nawet w mury szkolne, i przestrzegał przed wprowadzania do szkoły związków, które główny cel szkoły z łatwością usunęłyby na plan drugi; radzi więc nie tworzyć związków, które z samej swej istoty, jako oparte na statutach, musiałyby być trwałymi, a natomiast oświadczył się za popieraniem kółek. Dr. Flach wyszedł z założenia, iż my nie posiadamy zmysłu do stowarzyszania się, przestrzegał przed narzucaniem młodzieży związków, które z pewnością wprowadziłyby do szkoły czynnik polityczno-wyznaniowy. Środki proponowane przez referenta uważa mowca za słabe, a zresztą wszystko to już się robi. Odnośnie do reformy przepisów szkolnych radził dr. Flach, by wydział przedsięwziął ją wspólnie z prawodawcami i parlamentarzystami.

Radzca German, stwierdza, iż wśród młodzieży istnieje w rzeczywistości popęd do stowarzyszania się, jednakże ta młodzież nie lubi kontroli, widzi w zaprowadzeniu związków broń obosieczną. Młodzieży bowiem nie można uważać za stałą i trwałą. Doświadczenie uczy że młodzież do szkoły przychodzi z pod najrozmaitszych wpływów. W każdym razie forma współpracowania z młodzieżą się znajdzie, przyczem istota rzeczy pozostanie, chociaż nie zostanie ujętą w formy konkretne. Wziąć też na uwagę należy i ten wzgląd, iż jakakolwiek organizacya, narzucona młodzieży nawet w najlepszej myśli, wywołać może skutek wprost przeciwny, to jest pozbawi młodzież zaufania do nauczycieli. Mówca więc popiera myśl w zasadzie, przeciwnym natomiast jest jej zformalizowaniu, a wielkim już będzie rezultatem zwrócenie uwagi nauczycielstwa, na konieczność znoszenia się z młodzieżą. Radzi więc pierwej część wniosku wystylizować w ten sposób, by widoczną zeń była tylko chęć bliższego obcowania z młodzieżą, a nie moralizowania jej.

W dalszym ciągu dyskusyi zabierali głos pp. Królel z Tarnopola, Pliszewski i dr. Wojciechowski, poczem prof. dr. Twardowski, widząc w tworzeniu stowarzyszeń młodzieży biurokratyzacyę szkoły, co przedstawia poważne niebezpieczeństwo dla szkoły narodowej, postawił następujący wniosek:

„Walne zgromadzenie uważa za rzecz w najwyższym stopniu pożądaną, aby nauczycielstwo popierało czynnie, jak dotąd, i nadal wszelkie dążenia młodzieży do samokształcenia, do zajęć artystycznych, do zabaw i gier sportowych i t. p. Natomiast oświadcza się walne zgromadzenie stanowczo przeciwko wprowadzaniu wśród młodzieży szkół średnich jakichkolwiek towarzystw, związków, wogóle stałych organizacyi".

W końcu dyr. Warmski postawił w dłuższem przemówieniu umotywowany wniosek, wyrażający potrzebę wzięcia w drodze ustawodawczej w obronę młodzieży naszej przed demoralizacyą, poczem przewodniczący odroczył obrady do dnia następnego.

Wieczorem w niedzielę odbył się w salach Strzelnicy bankiet dla uczestników zjazdu. Na bankiet ten przybył X. Arcybiskup Bilczewski.

Na poniedziałkowej sesyi porannej postawił p. Jarecki ze Lwowa wniosek o uchwalenie rezolucyi, wyrażającej radość szkolnej z powodu oparcia organizacyi krajowej Rady nej na ustawie krajowej, oraz z powodu powiększenia liczby jej członków, do zawodu nauczycielskiego należących, równocześnie jednak wyrażający żal, że nie nadano tym członkom charakteru wybieralnych reprezentantów swego zawodu, przez co uszczuplono charakter autonomiczny kraj. Rady szkolnej, że ograniczono prawo wyboru delegatów ze stanu nauczycielskiego, że wreszcie przy wyborze członków przyznano znaczenie nie wyłącznie względom natury pedagogicznej, lecz względom politycznym.

W dyskusyi nad tym wnioskiem zabrał pierwszy głos dyr. Tomaszewski, który podniósł, że głównym motywem, jaki kierował Sejmem przy uchwaleniu ustawy o reorganizacyi krajowej Rady szkolnej, było usunięcie raz na zawsze zakusów utrakwizacyi krajowej Rady szkolnej i wzmocnienie elementu autonomicznego. Pierwotny projekt ustawy, opracowany przez mówcę wraz z ś. p. Romanoviczem zadowoliłby wszystkich, lecz w czasie obrad komisyi oświadczono, iż tylko projekt referenta uzyska najwyższą sankcyę. Mówca poczuwa się do winy, iż w Sejmie nie wniósł przeciwko projektowi uchwalonemu protestu, lecz z drugiej strony zaznacza, iż protest ten byłby bezskutecznym. Obecnie zgadza się na uchwalenie wniosku, przedłożonego przez dr. Jareckiego. Następnie p. Szafran postawił następujący wniosek: „Walne zgromadzenie poleca wydziałowi, aby zastanowił się nad sposobami i środkami usunięcia z ustawy o krajowej Radzie szkolnej wytkniętych w powyższej uchwale braków".

Obydwa te wnioski przyjęto i skończywszy przerwaną dnia poprzedniego dyskusyę nad referatem doktora Piaseckiego, uchwalono przytoczone wyżej wnioski prof. Twardowskiego i dyr. Warmskiego. Załatwiono kilka spraw znaczenia administracyjnego i zawodowych. Następnie wśród oklasków uchwalono zamianować członkami honorowymi Towarzystwa profesora Kalinę i radzcę dyrektora Emanuela Wolffa i dokonano wyborów wydziału. Zastępcą przewodniczącego Towarzystwa wybrano prof. Franciszka Szneidra. W skład wydziału weszli panowie: Edward Charkiewicz, Józef Czernecki, Bronisław Duchowicz, dr. Ludwik Finkiel, Aleksander Frączkiewicz, dr. Kazimierz Jarecki, Jan Jędrzejowski, Celstyn Lachowski, Artur Passendorfer, x. dr. Aleksander Pechnik, dr. Eug. Piasecki, Tadeusz Pini, Franciszek Próchnicki i dr. Konstanty Wojciechowski.

Na tem zjazd zamknięto.

Szach perski we Lwowie.

Dziś wieczór o godzinie 7 minut 36 podług zegara lwowskiego przybędzie szach perski Muzaffer-Edin osobnym pociągiem dworskim do Lwowa, gdzie zabawi do piątku 16 bm. godziny 10 przedpołudniem.

Wczoraj w nocy przybył pociąg dworski z Wiednia do Podwołoczysk. Ze Lwowa przybyli tym pociągiem radca dworu Wierzbicki z wyższymi urzędnikami lwowskiej dyrekcyi kolejowej, z Wiednia zaś kapitan gwardyi przybocznej Cesarza Józef ks. Windischgraetz, ambasador baron Hamerstein, pułkownicy hr. Huyn i Krenholz, kapitan fregaty Huber, wszyscy przydzieleni do służby honorowej przy szachu. Równocześnie pojechał do Podwołoczysk pose perski przy dworze wiedeńskim Isaak Khan, który szachowi przedstawi wyż wymienione osobistości. Pociąg dworski składa się z 17 wagonów. Cesarski wóz salonowy, którym przyjedzie szach do Lwowa, będzie piątym za maszyną. W pociągu znajdują się również wozy z kuchnią cesarską.

Dyrekcya policyi ogłasza: Dziś 13 bm. o godzinie $7^1/_2$ wieczorem (czas miejski) przybywa do Lwowa szach perski i z głównego dworca kolejowego uda się do hotelu George'a następującemi ulicami: Gródecką, Leona Sapiehy, Szeptyckich, pl. Jura, Mickiewicza, Matejki, Kraszewskiego, Słowackiego, 3 go Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika — na plac Maryacki. Na przestrzeni od ul. Akademickiej (od wylotu ul. Pańskiej) do głównego dworca kolejowego ustawiony będzie około 7 wieczorem (czas miejski) po obu stronach wymienionych ulic szpaler wojskowy. Z chwilą ustawienia szpaleru będzie ruch wozowy i pieszy wstrzymany.

W stacyach przydrożnych, w których pociąg dworski się zatrzyma, wystąpią na powitanie szacha kompanie honorowe.

Na peronie we Lwowie oczekiwać będą przybycia szacha perskiego wiceprezydent namiestnictwa hr. Łoś z radzcami dworu Dembowskim i Zaleskim, prezydenci Tchorznicki i Korytowski, dyrektor poczt Seferowicz, wicedyrektor kolei państwowych Rybicki, radzca dworu Korn, prezydent sądu Przyłuski i prokurator państwa Heyderer, wszyscy w mundurach, oraz wiceprezydenci miasta pp. Michalski i Ciuchciński. Dla reprezentantów prasy wyznaczono miejsce tuż za kapelą pułkową obok kompanii honorowej na peronie. W środę wyjedzie szach Muzaffer-Edin — który ma być zawołanym myśliwym — na polowanie do hrabiów Potockich do Starego Sioła. Wjazd do miasta nastąpi ulicami: Aleją dojazdową, ulicą Szeptyckich, Mickiewicza, Marszałkowską, Trzeciego Maja, Jagiellońską, Karola Ludwika na plac Maryacki do hotelu Georgéa, gdzie szach zamieszka. O ile szach wróci w porę ze Starego Sioła z polowania, przyjedzie do teatru, gdzie odbędzie się przedstawienie z następującym programem: jeden akt z Sołtysa „Rzeczpospolita Babińska", jeden akt „Krakowiaków i Górali", oraz tragedya japońska „Terakoja".

Na powitanie szacha, wyruszy cała załoga lwowska. Na obszernym placu dojazdowym przed dworcem głównym ustawione będzie wojsko wszelkiej broni, tu też oczekiwać będzie przybycia szacha jeneralicya i inni dygnitarze. Wstęp na dworzec dozwolony będzie jedynie za specyalnymi imiennymi biletami, które wydaje w bardzo ograniczonej liczbie prezydyum dyrekcyi kolejowej. Pociąg dworski z szachem zajedzie na pierwszy peron, a wóz cesarski zatrzyma się przed niezupełnie jeszcze ukończonym salonem dworskim. Przez te apartamenty wyjedzie też szach ze świtą na plac dojazdowy przed dworzec, gdzie oczekiwać będą powozy. Świta szacha składa się z 96 osób, które zamieszkają w hotelu Georgea. Namiestnik Potocki i komendant korpusu Fiedler wyjechali wczoraj po szacha do Podwołoczysk. Z ramienia dyrekcyi kolejowej bawią w Podwołoczyskach oprócz radzcy dworu Wierzbickiego, starsi inspektorzy Bartmański i Müller, inspektor Wechsler, starsi komisarze Odzierzyński i Pajączkowski.

Odezwa

do wszystkich byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego.

We wrześniu 1905 roku przypada setna rocznica istnienia gimnazyum w Brzeżanach, dokąd wskutek zabiegów ówczesnej właścicielki Brzeżan Izabeli ks. Lubomirskiej i mieszkańców tegoż grodu przeniesiono je ze Zbaraża za zezwoleniem Cesarza Franciszka I.

Jeżeli stuletni okres czasu odgrywa ważną rolę w historyi bytu i rozwoju wszechświata, to o ileż ważniejsze znaczenie ma pierwsze stulecie dla poszczególnej w celach kulturalnych założonej instytucyi, zwłaszcza jeśli ona po stuletniem swem istnieniu poszczycić się może takimi dodatnimi rezultatami, które z jednej strony powszechne uznanie i sławę jej przynoszą, z drugiej strony jeżeli przez swą dobroczynną działalność zasłużyła sobie na wiekopomną wdzięczność społeczeństwa, a w pierwszym rzędzie tych, którzy z jej działalności w swoim czasie korzystali.

Taką instytucyą na polu kultury i oświaty naszego kraju jest niewątpliwie c. k. gimnazyum w Brzeżanach, które w bieżącym roku święci pierwsze stulecie swego istnienia.

Założone szczodrą, godną naśladownictwa, ofiarnością przez właścicieli dóbr Brzeżan, wsparte hojnym datkiem (obecnie zwyż 60.000 koron wynoszącym) przez samo miasto Brzeżany, prowadzone umiejętnie przez wytrawnych kierowników i nauczycieli, przez sto lat otwierało gimnazyum to swe gościnne podwoje dla młodzieży naszego kraju, pragnącej nauki i oświaty bez różnicy pochodzenia, wyznania i narodowości, — przez sto lat macierz ta wpajała w umysły i serca swych uczniów zdrowe zasady prawdy, wiedzy i zgody, te jedyne podstawy każdego zdrowego społeczeństwa i tym sposobem wychowała całe zastępy mężów silnych duchem i ciałem, którzy poświęcając w myśl tych zasad na różnych polach i stanowiskach swe usługi krajowi i społeczeństwu, przynosili cześć tej swej macierzy, a wielu z nich osięgnęło najwyższe godności i stanowiska tak w kraju, jak i poza jego granicami i swoją wielkością i sławą otoczyli też aureolą sławy i wielkości tę swoją macierz, która ich wychowała.

Dziś już nieżyjący mężowie, jak naprzykład: Szymonowicz Grzegorz, arcybiskup obrz. orm. we Lwowie; Morawski Seweryn, arcybiskup obrz. rz.-kat. we Lwowie; Litwinowicz Spirydyon, metropolita obrz. gr.-kat. we Lwowie; Jasiński Adam, biskup obrz. rz.-kat. w Przemyślu; Hirschler Maciej, biskup obrz. rz.-kat. w Przemyślu; Kuziemski Michał, biskup obrz. gr.-kat. w Chełmie; Solecki Łukasz, biskup obrz. rz.-kat. w Przemyślu; Szaszkiewicz Markian, pierwszy poeta ruski w naszym kraju; Osadca Michał, autor pierwszej gramatyki ruskiej w naszym kraju; br. Jorkasz-Koch Adolf, wiceprezydent krajowej Dyrekcyi skarbu we Lwowie; Hofmokl Jan, dr. med., profesor chirurgii na wszechnicy we Wiedniu; Ogonowski Emil, dr. filozofii, profesor literatury ruskiej na wszechnicy we Lwowie; Szaraniewicz Izydor, dr. filozofii, profesor historyi na wszechnicy we Lwowie; Ogonowski Aleksander, dr. filozofii i praw, profesor prawa na wszechnicy w Lwowie; Jasiński Aleksander, prezydent miasta Lwowa i prezes lwowskiej Izby notaryalnej; Dobrzański Jan, polityk, publicysta i redaktor polski; Kaczała Stefan, polityk i publicysta ruski; Rittner Edward dr. praw. profesor prawa na wszechnicy we Lwowie, następnie minister oświaty w Wiedniu; Jasiński Władysław, dr. med., lekarz we Lwowie, twórca fundacyi dla wdów i sierót po lekarzach; Korotkiewicz Zenon, dr. praw, radzca dworu i dyrektor policyi w Krakowie i wielu, wielu innych — nie mówiąc już o dotychczas żyjących — to uczniowie brzeżańskiego gimnazyum, którzy przynoszą cześć i chlubę tak temu zakładowi, jak i tym wszystkim, którzy mogą się poszczycić, że do tego zakładu w swoim czasie uczęszczali.

Byli uczniowie brzeżańskiego gimnazyum żywią serdeczne wspomnienia z młodych lat, spędzonych w tym uroczym zakąt u Galicyi, hojnie od przyrody wyposażonym, posiadającym wiele pamiątek dawnej przeszłości i nieocenionych skarbów sztuki.

W zakładzie tym wszczepiano też w młode dusze szczególnie, jak rzadko gdzieindziej, uczucia serdecznego i prawdziwego koleżeństwa, które odtąd, choć rozeszły się po świecie, pomimo różnic narodowościowych i społecznych spojone były na całe życie węzłem prawdziwej przyjaźni, czego dowodem te liczne zjazdy koleżeńskie, rokrocznie w Brzeżanach urządzane.

Jeżeli przytem gimnazyum brzeżańskie ma święcić w bieżącym roku pierwsze stulecie swego istnienia, to zasługuje ono w całej pełni na to, aby w pierwszym rzędzie byli jego uczniowie dawszy już inicyatywę, teraz wzięli jak najżywszy i najliczniejszy udział w tej niezwykłej uroczystości jubileuszowej i w tym celu:

aby złożyć hołd wdzięczności tejże Brzeżańskiej Alma-Mater i wszystkim tym, którzy przy założeniu, rozwoju i prowadzeniu tego zakładu się zasłużyli, dalej

aby uczcić pamięć i przekazać potomności imiona tych sławnych mężów, byłych uczniów tego zakładu, którzy są jego chlubą i sławą, — wreszcie

aby odnowić i zacieśnić te węzły koleżeńskiej przyjaźni, które byłych kolegów na ławie szkolnej łączyły, — a przy tej sposobności wedle możności każdego stworzyć choćby małą fundacyę na rzecz biednej, w zakładzie tym uczącej się młodzieży.

Do współudziału w uroczystości tej zaproszone już zostało ck. gimnazyum brzeżańskie i reprezentacya miasta Brzeżan, nadto zostaną zaproszone do współudziału w tej uroczystości zakłady i władze szkolne krajowe i wszystkie te osobistości, reprezentacye, instytucye i władze, tak miejscowe jak i zamiejscowe, których współudział w tej uroczystości jest pożądany, aby ta uroczystość wypadła, jak na to zasługuje i o ile na to stosunki miejscowe pozwalają, poważnie i okazale.

Do tego jednak potrzebny jest w pierwszym rzędzie jak najliczniejszy współudział byłych uczniów tego gimnazyum i dlatego na tę uroczystość urządza się w dniach 27 i 28 września 1905 ogólny Zjazd wszystkich byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego od najstarszego do najmłodszego, na którą to uroczystość ich wszystkich niniejszem się zaprasza bez względu na to, czy czas dłuższy lub krótszy do brzeżańskiego gimnazyum uczęszczali, jeśli tylko żywią powyższe uczucia wdzięczności dla tej swej macierzy.

Komitet w tej sprawie zawiązany ma przeto niepłonną nadzieję, że nie znajdzie się ani jeden z obecnie żyjących byłych uczniów gimnazyum brzeżańskiego, któryby się od tej wzniosłej uroczystości uchylił.

Szczegółowy program tej jubileuszowej uroczystości zostanie w swoim czasie ogłoszony i rozesłany wszystkim tym, którzy do uczestnictwa w tej uroczystości się zgłoszą, najdalej do dnia 15 lipca 1905.

Zgłoszenia z podaniem swego dokładnego adresu przy dołączeniu opatrzonej własnoręcznym podpisem fotografii w formacie wizytowym, która do księgi pamiątkowej zostanie włożona, należy nadsyłać na ręce Jana Rudnickiego, ck. notaryusza w Brzeżanach, nadto zaś nadsyłać na ręce X. Antoniego Hocheckera, emer. c. k. katechety gimn. w Brzeżanach, jako skarbnika komitetu od osoby po dwadzieścia (20) koron na pokrycie kosztów Zjazdu i przyjęcia uczestników.

Od komitetu obchodu stulecia gimnazyum w Brzeżanach.

Dr. Edward Podlewski, em. radzca dworu i prokurator skarbu we Lwowie; *X. kan. Teofil Pawlików*, gr. kat. proboszcz Wołoskiej cerkwi we Lwowie; *Jan Rudnicki*, notaryusz w Brzeżanach; *X. Antoni Hochecker*, em. katecheta gimn. w Brzeżanach; następuje dalszych 150 podpisów, które dla braku miejsca opuszczamy.

KRONIKA.

Lwów 13 czerwca.

Bierzmowanie. Wczoraj i przedwczoraj, jako w święta Zesłania Ducha św. odbywały się w lwowskim kościele OO. Jezuitów Bierzmowania. Ceremonii dokonał X. Arcyb. Bilczewski w asystencyi X. dr. Warszylewicza i licznego duchowieństwa. Przyjęło św. Sakrament Bierzmowania około 500 osób.

Mianowania. Cesarz zamianował kierownika krakowskiej dyrekcyi policyi dra Michała Flattaua radzcą rządowym i dyrektorem policyi w Krakowie.

Minister oświaty zamianował profesora uniwersytetu lwowskiego dra Karola Hadaczka, członkiem austryackiego instytutu archeologicznego.

Język polski w prokuratoryach. Jedno z pism ogłasza artykuł posła do Rady państwa Juliusza Giżowskiego o polskim języku urzędowym w galicyjskich prokuratoryach państwa. Poseł Giżowski zwraca uwagę, że rozporządzenia językowe dla Galicyi, wydane dnia 5 czerwca 1869 r., wyliczając te władze, w których ma obowiązywać język urzędowy polski wewnętrzny i zewnętrzny, tylko dlatego nie wymieniają osobno prokuratoryi państwa, że wówczas prokuratorye państwa tworzyły część składową organizmów sądowych i dopiero na podstawie procedury karnej z r. 1873 stały się samodzielną instytucyą. Na tej też podstawie w r. 1869 rozkaz ministerstwa sprawiedliwości z dnia 23 lutego 1868 r. polecił, aby prokuratorye państwa urzędowały w tym samym języku (t. j. polskim), w jakim urzędują referenci danej sprawy. Poseł Giżowski zapytuje się, dlaczego do tej pory nie wykonano rozporządzenia z r. 1868 i czy zarząd sprawiedliwości nie uznaje w r. 1905 obowiązującem dla prokuratorów rozporządzenia ministerstwa sprawiedliwości z r. 1868. Następnie p. Giżowski zapytuje, co za korzyść osiągają Niemcy z tego, że w Galicyi jeden prokurator do drugiego, albo do nadprokuratoryi dołącza do aktów, pisanych po polsku, objaśnienia niemieckie, albo dlaczego musi dla prokuratoryi spisywać motywy swego wniosku po niemiecku, podczas gdy sam wniosek do sądu musi przysłać po polsku. Zapytuje się tedy, jakie względy logiki i polityczne skłaniają rząd do opierania się życzeniom całego kraju, aby do prokuratoryi państwa wprowadzić język polski w urzędowaniu wewnętrznem, zwłaszcza, że chodzi tu tylko o sprostowanie fałszywej interpretacyi ustawy. P. Giżowski sądzi, że odpowiedź na te wszystkie pytania może wypaść tylko na korzyść życzeń polskich i dlatego jest pewnym, że ministerstwo br. Gautscha, w razie, jeżeli zajmie się ostatecznem uregulowaniem tej sprawy, to ureguluje ją tylko po myśli życzeń i słusznych żądań polskich.

Postulaty urzędników państwowych. Pisaliśmy już o tem, że od kilku lat ubiegają się urzędnicy państwowi o wliczanie im do emerytury

dodatków czynnej służby i że toczą w tej sprawie pertraktacye z rządem. W tych pertraktacyach zajmują rozmaite stowarzyszenia urzędnicze odmienne stanowiska. Sprawa toczy się o to, czy zgodzić się na projekt rządowy wliczenia dodatku aktywalnego z najniższym wymiarem do emerytury za opłatą zamiast dotychczasowych 3% od płacy 3·84% od płacy i równocześnie od najniższego wymiaru dodatku aktywalnego. W ostatnich czasach zgodziły się wszystkie stowarzyszenia urzędnicze w Wiedniu na projekt rządowy, atoli pod warunkiem, że równocześnie nastąpi zniżenie czasu czynnej służby z 40 tu lat na lat 35. Ministeryum skarbu nie chce jednak tych spraw łączyć ze sobą i oświadczyło, że sprawa wliczalności dodatku aktywalnego do emerytury może być bezzwłocznie w życie wprowadzona, jeśli tylko urzędnicy zgodzą się na projekt rządowy, podczas gdy sprawa zniżenia lat służby z 40-tu na lat 35 dopiero później zostanie przeprowadzona. Z takiem załatwieniem sprawy godzi się ostatecznie 7 stowarzyszeń wiedeńskich, podczas gdy 6 stowarzyszeń obstaje przy swem pierwotnem żądaniu. Dla osiągnięcia ostatecznej uchwały w tym kierunku ma się odbyć 18 bm. w Wiedniu ogólne zebranie wszystkich stowarzyszeń urzędniczych, należących do centralnego Związku. Na to zebranie wysyła galicyjskie stowarzyszenie urzędników rachunkowych swego delegata w osobie radzcy p. Jana Andraszka. Nie przesądzając decyzyi ogólnego zebrania, sądzimy, iż względy praktyczne przemawiają za przyjęciem projektu ministerstwa skarbu i za rychlejszem uzyskaniem jednej zdobyczy, poczem z tem większą intensywnością będzie można ubiegać się o zrealizowanie drugiego postulatu.

Operetka lwowska wyjeżdża już tymi dniami do Krakowa, gdzie będzie dawała przedstawienia począwszy od niedzieli 18 bm. aż do końca czerwca w teatrze miejskim, poczem zaś przez dwa miesiące grać będzie w Parku krakowskim, gdyż teatr będzie zamknięty z powodu feryj, w czasie których dokonaną będzie przemiana urządzenia elektrycznego. Dla użytku operetki teatru lwowskiego zabudowania letniego teatru w parku krakowskim będą zupełnie niemal przebudowane, tak, że zamienione zostaną na zupełnie ze wszech stron kryty budynek, który otrzyma przytem nowe fotele, loże i różne urządzenia potrzebne dla wygody publiczności.

Część personalu dramatycznego lwowskiego teatru wyjeżdża we czwartek do Kijowa.

W sprawie samobójstwa kapitana Müllera, który po dokonaniu defraudacyi w lwowskim szpitalu wojskowym wyjechał do Stryja i tam sobie życie odebrał, piszą stamtąd:

Dnia 8 b. m. o godzinie 7 wieczorem na telegraficzne żądanie lwowskiej komendy wojskowej, aresztowano w tutejszym hotelu Dienstla, tuż koło dworca kolejowego, zbiegłego kapitana rachukowego Müllera. Z polecenia tutejszej komendy zaraz po otrzymaniu ze Lwowa depeszy, udało się do owego hotelu dwóch wojskowych, a mianowicie major i porucznik 9 pułku, celem aresztowania defraudanta. Właśnie kapitan Müller bawił w hotelu z kochanką, gdy mu oznajmiono cel odwiedzin. Bez oporu opuścił hotel, poczem wsiedli wszyscy do dorożki. Przed bramą koszar wysiedli z fiakra i gdy szli przez dziedziniec koszarowy, Müller dobył nagle z rękawa płaszcza rewolwer i zanim się spostrzegli towarzyszący mu oficerowie, celnym wystrzałem, skierowanym pod brodę, pozbawił się życia. Denat bawił w Stryju cztery dni, od 5 b. m. i w hotelu zameldował się pod fałszywem nazwiskiem jako kapitan Karol Werner z Tarnowa, skąd rzeczywiście wprost przybył. Przez pierwsze dwa dni sam mieszkał, dopiero trzeciego dnia przyjechała do niego kochanka ze Lwowa i razem z nim zamieszkała jako „córka". W ślad za nią przybył do Stryja jeden z ajentów policyi lwowskiej, który wytropił w ten sposób miejsce pobytu Müllera. Kochanka Müllera w towarzystwie ajenta policyjnego powróciła do Lwowa.

Z Drohobycza nam donoszą, że tameczna gimnazyalna orkiestra dawała tam przed paru dniami koncert publiczny i że produkcya ta muzyczna wypadła bardzo dobrze.

Towarzystwo śpiewackie „Echo" dokonało wyboru nowego wydziału, który się ukonstytuował, jak następuje: prezes: inżynier Albin Ozarski, wiceprezes: Franciszek Domiszewski, dyrektor artystyczny: Jan Gall, dyrygent: Ludwik Lustig, sekretarz: Roman Maksymowicz, zastępca sekretarza: Bohdan Benedyktynowicz, bibliotekarz: Alfred Haich, zastępca bibliotekarza: Rudolf Wagner, skarbnik: Ludwik Janowski, gospodarz: Antoni Kinalski.

Pierwszy prezydent najwyższego trybunału kasacyjnego w Wiedniu, dr. Emil Steinbach, został uwolniony na własną prośbę ze stanowiska zastępcy prezydenta trybunału państwa. Posła do Rady państwa dr. Karola Grabmayera zamianował Cesarz zastępcą prezydenta trybunału państwa.

Operowy sezon we Lwowie otwarty zostanie dnia 1-go października operą Orefícego „Szopen".

Z Sanoka nam donoszą, że w tamecznych sferach sądowych wielkie wywołała niezadowolenie ta okoliczność, iż rząd nabył na własność budynek zbudowany przez Saula Pinelesa. Budynek ten jest podobno nadzwyczaj licho zbudowany, ma grzyba i chociaż jest nowy, może przecież słusznie być nazwany ruderą. Podobno władze sądowe miejscowe i lwowskie były mocno przeciwne nabyciu tego gmachu, ale p. Pineles umiał znaleść protektorów w Wiedniu, a dzięki temu wbrew opinii władz lwowskich, nakazał Wiedeń nabyć ten gmach na własność rządu.

Trzecie gimnazyum żeńskie w Krakowie. Z Krakowa donoszą, że profesorowie uniwersytetu dr. Tadeusz Browicz i dr. Józef Tretiak, oraz prof. gimn. Jan Czubek wnieśli tymi dniami do Rady szkolnej krajowej prośbę o przyznanie im koncesyi na otwarcie z początkiem przyszłego roku szkolnego w Krakowie nowego gimnazyum żeńskiego. Nauka prowadzona według programu gimnazyów męskich trwać będzie lat 6. Będzie to już trzecie z rzędu w Krakowie gimnazyum żeńskie.

Rzecz godna naśladowania. Starostwo w Podgórzu wydało rozporządzenie zabraniające pod rygorem grzywny od 1—200 koron, względnie aresztu od 6 godzin do 14 dni, właścicielom kawiarń, piwiarń, kręgielń i szynków w Podgórzu i okolicy przyjmowania uczniów szkół średnich i podawania im trunków. Przyczyną, która zniewoliła starostwo do wydania tego rozporządzenia, były ciągłe skargi że do piwiarń i szynków uczęszczają studenci.

Ustąpienie wojska z Wawelu. Dnia 6-go sierpnia przybędzie do Krakowa komisya z ministerstwa wojny z Wiednia, celem odebrania na użytek wojskowości nowych budynków za rogatką warszawską i nowej części budynku strażnicy wojskowej w Rynku, gdzie mieścić się będzie kasa wojskowa. W dniu tym z dawnego zamku królewskiego na Wawelu ustąpi wojsko; reszta załogi ustąpi z Wawelu do dnia 31 grudnia 1908 r.

Uroczystość w Zakopanem. Z Zakopanego donoszą, że proboszcz tameczny X. kanonik Kaszelewski został mianowany prałatem. Wjazd nominata odbył się w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego bardzo uroczyście. U wejścia do kościoła powitał dostojnika imieniem gminy wójt dr. Chramiec. W kościele, udzieliwszy parafianom błogosławieństwa, X. prałat przemówił z ambony, dziękując za okazaną życzliwość i ze zwykłą sobie skromnością, przypisując zaszczytną nominacyę nie zasługom swoim, lecz stanowisku w takiej jak Zakopane miejscowości.

Ślub. Dnia 6 czerwca został pobłogosławiony w Warszawie w kościele OO. Karmelitów, związek małżeński pomiędzy panem Michałem Skórzewskim, synem ś. p. Andrzeja i Anny z Unrugów, a panią Maryą z hr. Dunin-Karwickich, hrabiną Chodkiewiczową, córką znanego wołyńskiego kronikarza Józefa Dunin-Karwickiego.

Z prasy. W Warszawie założono przed kilku miesiącami dziennik rosyjski pod tytułem *Zapadnyj Gołos*. Było to pismo przyzwoite i nie natchnione nienawiścią do nas. Owóż tymi dniami redakcya zawiesiła wydawnictwo i w odezwie do swych prenumeratorów powiada, że czyni to dlatego, iż cenzura prześladuje ją w sposób niemożliwy.

Trypanosomy — taką nazwę nadano nowym mikrobom znalezionym w krwi ludzkiej. Są one kształtu podłużnego i mają z przodu rodzaj biczyka, zapomocą którego, jak statki zapomocą śruby, poruszają się we krwi i rozpędzają w niej czerwone kulki. Trypanosomy dostają się do nas od zwierząt za pośrednictwem much. Mianowicie mucha, ukąsiwszy bydło rogate lub konie i napiwszy się ich krwi, ma na pyszczku swym mnóstwo trypanosomów. Kiedy potem usiądzie na skórze człowieka i ukąsi go, to trypanosomy wprowadza do krwi naszej. Dostawszy się do krwi ludzkiej, rozmnażają się one w niej bardzo szybko i stają się powodem rozmaitych chorób. Stąd wniosek, że należy wszelkimi środkami niszczyć muchy, jako roznosicieli tej chorobowej zarazy.

Zlot sokoli w Brodach, urządzony w niedzielę przez okręg lwowski, wypadł świetnie. Ze Lwowa wyjechało na zlot przeszło 800 sokołów osobnym pociągiem.

Morderstwo. Z Wiednia donoszą: Niedawno wykryto w firmie „Bracia Latzer" w Gracu kradzieże, wskutek czego wydalono z niej trzech funkcyonaryuszy, na których padało podejrzenie, iż oni dopuszczali się tych kradzieży i oddano ich w ręce sądu. Między nimi był także niejaki Walenty Majer z Galicyi. Podczas rozprawy dwóch funkcyonaryuszy trybunał skazał na więzienie, Majera zaś dla braku winy uwolnił. Majer wówczas zwrócił się do firmy z żądaniem odszkodowania, a gdy firma nic mu zapłacić nie chciała, wniósł przeciw niej pozew. Sąd pierwszej instancyi pretensye jego oddalił. Onegdaj odbyła się w tej sprawie rozprawa apelacyjna, podczas której przyszło między stronami do ugody, gdyż firma Latzer zgodziła się na zapłatę Majerowi odszkodowania 50 K.

Wczoraj przyszedł Majer do biura firmy i domagał się jeszcze świadectwa służbowego za czas, który przesiedział w więzieniu śledczem. Gdy Latzer żądania Majera nie uwzględnił i kazał mu wyjść z biura, Majer dobył rewolweru i strzelił do szefa firmy. Kula ugodziła go w lewe oko, przeszła przez mózg i wyszła prawą stroną. Latzer w kilka chwil potem skonał. Majer chciał jeszcze strzelić do drugiego szefa firmy, Adolfa Latzera, ale rewolwer nie wystrzelił, a tymczasem służba nadbiegła na huk strzału, ubezwładniła Majera, wyrwała mu rewolwer z ręki i oddała w ręce policyi. Przesłuchany na policyi, zeznał Majer, że chciał z zemsty zastrzelić obu Latzerów, a następnie sam sobie odebrać życie.

Morderstwo i samobójstwo w Zadarze. W sobotę o godzinie 6-tej wieczorem przybył do biura zastępcy dyrektora kraj. dyrekcyi skarbu w Zadarze starszego radzcy skarbowego Rossiniego, wydalony niedawno koncypista skarbowy Böhm i strzelił dwa razy z rewolweru do Rossiniego. Rossini padł trupem na miejscu. Następnie Böhm trzecim strzałem z rewolweru odebrał sobie życie.

Temperatura dnia 9 czerwca o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +14, we Lwowie +15, w Tarnopolu +15, w Czerniowcach +16, w Wiedniu +16, w Salcburgu +14, w Gracu +15, w Pradze +14, w Tryeście +19, w Abbazyi +18, w Raguzie +19, w Budapeszcie +19, w Berlinie +13, w Hamburgu +13, w Monachium +14, w Zurychu +12, w Genewie +13, w Lugano +15, w Anglii +11, w Paryżu +12, w Biarritz +16, w Nizzy +17, w północnych Włoszech +15, we Florencyi +17, w Rzymie +14, w Neapolu +18, w Palermo +21, w Madrycie +14, w Sztokholmie +12, w Petersburgu +7, w Wilnie +11, w Warszawie +17, w Moskwie +11, w Kijowie +17, w Odesie +20, w Serajewie +14, w Belgradzie +20, w Bukareszcie +22, w Sofii +19, w Konstantynopolu +21, w Atenach +23. (Temperatura według Celsiusza).

Deszcze: prawie w całej Europie z wyjątkiem południowych Włoch i Hiszpanii. Panującym wiatrem był wszędzie prawie wiatr północny lub północno-zachodni.

Z kolei. Według obwieszczenia ogłoszonego w *Gazecie Lwowskiej* rozpisuje c. k. Dyrekcya kolei państwowych we Lwowie ofertę na wykonanie budynku dla dwóch zbiorników na wodę i studni na stacyi Radymno. Koszta wykonania tych robót obliczono na 19.192 koron. C. k. Dyrekcya kolei państwowych przyjmować będzie oferty najpóźniej do godziny 12 tej w południe dnia 19 czerwca 1905. Podręczniki dla budowy przejrzane być mogą w c. k. Dyrekcyi kolei państwowych we Lwowie w oddziale konserwacyi i budowy kolei III piętro, drzwi l. 308.

Humor w polityce. Z powodu zatargu między państwami skandynawskiemi i uchwały storthingu norweskiego, która ten zatarg wywołała, jeden z humorystów niemieckich, Gottlieb, ułożył następujący dowcip:

Świadectwo odejścia.

„Oskar Bernadotte przebywał w naszej służbie od 18 września 1872 po dziś dzień jako król.

„Przez cały czas sprawował się uczciwie, pilnie i wiernie; praca jego była na ogół zadowalająca, jednakowoż często objawiał skłonność do uporu Wskutek tego został dziś oddalony.

Chrystyania 7 czerwca 1905.

Michelsen m. p.
Gottlieb m. p.

Zmarli. W Krakowie Marya z Grottgerów Sawiczewska, siostra genialnego artysty Artura Grottgera, przeżywszy lat 66. — X. Jakób Polek, proboszcz w Winnikach i dziekan lwowsko-zamiejski, w 45 r. życia, a 20-tym kapłaństwa.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 18 R. w poł. + 14 R. Bar. 765. Idzie w górę. Pochmurno.

Myśli.

Gdy niewiasta usłyszy wyznanie miłosne, w myślach już szyje sobie suknię ślubną.

Słowiki, gdy przestają kochać — milkną; małżonkowie zaś przeciwnie: po przejściu miodowych miesięcy zaczynają hałasować.

Prawdziwa miłość nie przebacza niczego, albo — wszystko.

I dzisiaj istnieje jeszcze dosyć umysłów, które na podobieństwo zegarów normalnych dają się regulować punktualnie i jednogłośnie ze stacyi centralnej.

Co zawsze stoi *al pari* i nie zna wahań kursowych? — Golizna.

Spełniona wyrocznia.

A. Wiecie, powiedziała mi wczoraj kabalarka, że jeżeli jej dam pięć guldenów, to mi powie, dlaczego ja nigdy nie przyjdę do majątku.

B. I dałaś jej pięć guldenów?

A. Naturalnie!

B. I cóż ci powiedziała?

A. Że nie przyjdę do majątku, bo w mojem usposobieniu leży wyrzucanie pieniędzy przez okno!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „W jaskini lwa," komedya Maurycego Hennequina i Pawła Bilhauda.

Colosseum w Pasażu Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Od 1 do 16 czerwca zupełnie nowy, światowy program familijny. Przedstawienia odbywają się we wspaniale urządzonym ogrodzie, w czasie deszczu w odnowionej sali. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o godz. 4 pop. 8 wieczorem.

Kronika krakowska.

Przez obydwa dni świąteczne bawiła w Krakowie wycieczka Górnoszlązaków. Przyjęcie wycieczki odbyło się u pomnika Mickiewicza, goście szląscy złożyli wieniec na pomniku. Następnie udali się do kościoła Maryackiego, gdzie wygłosił kazanie X. prałat Bandurski. Górnoszlązacy zwiedzali miasto, byli także na mogile Kościuszki i w parku Jordana.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** W sobotę zapełniła publiczność teatr po brzegi. Był to wieczór niezwykły, uroczysty — żegnano bowiem opuszczającego scenę lwowską p. Ludwika Solskiego, który obejmuje dyrekcyę teatru krakowskiego. Nastrój był nad wyraz serdeczny, owiany żalem, że scena nasza traci tak znakomitego artystę, której był potężnym filarem. Na ów wieczór wybrał p. Solski „Pana Jowialskiego" Fredry i gdy wystąpił na scenę, powitano go burzą długotrwałych oklasków. Artysta długo stał pochylony, nim umilkły te echa szczerego uznania jego pracy i talentu, a ochłonąwszy ze wzruszenia, rozpoczął swoją kreacyę, bawiąc przewybornie publiczność swoją jowialnością. Po trzeciej odsłonie, gdy wywołany oklaskami, zjawił się artysta na scenie, zgotowano mu wielką i gorącą owacyę. Orkiestra teatralna zagrała fanfarę, publiczność powstała z miejsc, wówczas w milczeniu składano mu wieńce i kwiaty, a to od Koła literacko-artystycznego, od artystek i artystów sceny lwowskiej, od dyrektora Pawlikowskiego, wreszcie otrzymał artysta piękny wieniec srebrny od wielbicieli swego talentu. P. Solski wzruszony do łez, dziękował serdecznie publiczności. Była to chwila nadzwyczaj podniosła i serdeczna. Po skończeniu „Pana Jowialskiego" jeszcze raz żegnano przeciągłymi oklaskami znakomitego artystę.

I my go serdecznie żegnamy, życząc, by na nowej tak szczytnej drodze — choć usłanej często cierniami — więcej spotykał kwiatów.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 10 czerwca.

(Z). Niezmiernie ważną wiadomość przyniósł targom pieniężnym dzień dzisiejszy. Oto zarówno Rosya jak i Japonia przyjęły propozycyę prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta i oświadczyły gotowość wzięcia udziału w konferencyi pokojowej. Wprawdzie od zwołania takiej konferencyi do zawarcia pokoju jeszcze bardzo daleko, bo np. podczas ostatniej wojny niemiecko-fancuskiej pierwsza konferencya celem zakończenia wojny odbyła się jeszcze w październiku 1870, a układ pokojowy podpisano dopiero 26 lutego 1871 w Wersalu, a także w wojnie rosyjsko-tureckiej upłynęło przeszło dwa miesiące między wdrożeniem pierwszych rokowań pokojowych a zawarciem pokoju w San Stefano, — mimo to jednak już sam fakt, że obie strony prowadzące od blisko półtora roku zażartą wojnę, godzą się nareszcie na to, by pełnomocnicy ich zasiedli przy wspólnym stole i rozprawiali o pokoju, napełnia sfery giełdowe niebywałą radością.

To też na wszystkich targach pieniężnych zapanowała dziś bardzo silna tendencya, a kursa papierów podniosły się. Na tutejszej giełdzie wypadki polityczne na Węgrzech nie wywierały dziś swego zwykłego ujemnego wpływu i tutejsi spekulanci poszli za impulsem, wychodzącym z giełd zagranicznych, a świeże wiadomości o deszczach i o prześlicznym stanie zasiewów, przyczyniały się jeszcze bardziej do wzmocnienia tendencyi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne).

Chełm. Po raz pierwszy od 40 lat odwiedził wczoraj miasto Chełm katolicki biskup lubelski. Ludność witała X. biskupa gorąco i urządzała podczas całej drogi owacye. Przez odświętnie przybraną bramę tryumfalną odbył X. biskup ingres do kościoła.

Wiedeń. Ubiegłej nocy zmarła w swym pałacu wskutek ataku apoplektycznego wdowa księżna Marya Kinsky w 70 roku życia. Zmarła była córką księcia Karola Liechtensteina, a siostrą pierwszego wielkiego ochmistrza dworu Rudolfa ks. Liechtensteina. Zwłoki przewiezione będą do Hermanmiestec w Czechach.

Paryż. Z Tangeru donoszą: Na wicekonsula angielskiego i austro-węgierskiego w Mazagan (miasto portowe w Marokku), nazwiskiem Maddena napadli dnia 9 b. m. Arabowie, okradli go i zamordowali. Żonę jego napastnicy ciężko zranili. Zastępcy Anglii i Austro-Węgier wystosowali do sułtana energiczny protest. Mordercy uciekli.

Sztokholm. Minister wyznań dr. Friesen zmarł wczoraj wieczór.

Wiedeń. Wczoraj otwarto międzynarodowy kongres botaniczny w obecności ministra rolnictwa, zastępcy ministra oświaty, burmistrza Luegera i wielu innych. Z okazyi kongresu otwarto wczoraj w oranżeryi w Schönbrunnie wystawę botaniczną.

Londyn. Zagraniczny urząd ogłasza tekst zawartej dnia 11-go stycznia w Londynie, a dnia 17-go maja b. r. ratyfikowanej konwencyi między Anglią a Austro-Węgrami, dotyczącej regulowania pewnych spraw w drodze sądu rozjemczego. Umowa ta jest podobną do zawartych już dawniej przez Anglię z innemi mocarstwami konwencyi o sądach rozjemczych.

Londyn. Król Alfons hiszpański odjechał w sobotę, pożegnany na dworcu przez króla Edwarda i ks. Walii.

Hendaye (we Francyi). Król Alfons przybył tu wczoraj o godz. 7 rano. Prefekt powitał króla w imieniu prezydenta Loubeta, dając wyraz uczuciom przyjaźni prezydenta rzeczypospolitej ku królowi. Król wysłał do Loubeta telegram z serdecznem pozdrowieniem. Wśród owacyi publiczności odjechał król w dalszą drogę. Wypadku nie było.

Medyolan. We wczorajszych wyścigach konnych wielką nagrodę 100.000 lir, wygrał „Bolesław", koń p. Wysockiego.

Paryż. Dzisiejsze wyścigi w Longchamps o „wielką nagrodę", miały następujący wynik: 1) „Finasseur", 2) „Clyde", 3) „Stazzi". Są to trzy francuskie konie. Biegało dziewięć. Wyścigom przypatrywały się tłumy publiczności. Prezydent Loubet z małżonką przybył o godz. 3 na plac wyścigów, witany owacyjnie przez ludność.

(Depesze popołudniowe).

Rjeka. Arcyksiążę Józef zmarł dziś o godzinie 6·25 rano.

Londyn. Do *Daily Chronicle* donoszą z Tangeru: Wczoraj zamordowano tu zastępcę Rajsulego. Rajsuli wysłał swego zastępcę do Mazaganu, by kazał wyśledzić i uwięzić morderców Maddena.

Żywiec. Przez obydwa dni Zielonych Świąt odbywała się tu uroczystość sokolska. W niedzielę przybyło na 4 zjazd okręgu krakowskiego przeszło 300 Sokołów; z Krakowa przybyło 50 delegatów z prezesem Turskim. Miasto bogato udekorowane. Wielkim pochodem z dwiema muzykami udali się Sokoli do ratusza, gdzie ich powitał imieniem miasta dr. Michał Kornik. Pomiędzy przybyłymi znajdowali się też Sokoli z Wielkopolski i Szląska. Po rozkwaterowaniu odbyły się obrady zjazdu; następnie wspólne ćwiczenia i poświęcenie sztandaru „Sokoła" żywieckiego.

Petersburg. Ponieważ moskiewski kongres reprezentantów ziemstw i miast obradował bez zezwolenia jen. gubernatora, przeto posiada on tylko charakter prywatny, a członkowie wybranej przez kongres deputacyi z Heydenem na czele mogą jedynie jako osoby prywatne starać się o przyjęcie przez cara i wręczenie mu adresu. Heyden czynił też starania o to i jak się zdaje deputacya będzie przyjęta.

Petersburg. Projekt zwołania reprezentacyi narodu miał po omówieniu w radzie ministrów być jeszcze przedłożony osobnej komisyi, złożonej z reprezentantów ziemstw i miast. Z powodu wyrażonego powszechnie żądania, ażeby reprezentacya narodu zwołaną była jak najrychlej, zamiaru tego zaniechano i projekt po omówieniu w radzie ministrów i przyjęciu przez cara będzie ogłoszony zapomocą manifestu lub ukazu do senatu. Wybory odbędą się w lecie, „Duma" państwowa zbierze się w jesieni. Obradować będzie równocześnie z radą państwa.

Wiedeń. Z powodu śmierci arcyksięcia Józefa odwołano przyjęcie uczestników kongresu botanicznego u dworu.

Wiedeń. Zmarł tu bar. Nataniel Rotszyld, brat szefa domu wiedeńskiego.

Paryż. Z Tangeru nadchodzą szczegóły o okrucieństwie, z jakiem rozbójnicy zamordowali wicekonsula Maddena. Morderców było czterech. W chwili zbrodni żona wicekonsula, nadbiegłszy z drugiego pokoju, poczęła wołać o ratunek; wówczas mordercy strzelili do niej. Maddenowa cofnęła się do innego pokoju i tu padła bez przytomności; tak leżała cały dzień. Złoczyńcy uciekli, zabrawszy wiele wartościowych rzeczy.

Nowy Jork. Donoszą z Fort de France (na Martynice), że wulkan Mont Pelée znowu jest czynny. Przed paru dniami wybuchły z krateru ogromne masy lawy.

Wojna.

Londyn. Do *Daily Telegraph* donoszą z Tokio: Wczoraj odbyła się w zamku cesarskim pod przewodnictwem cesarza bardzo ważna narada, w której wzięli udział książęta, ministrowie i przeszło 40 wysokich oficerów armii i marynarki. Prasa japońska na życzenie władz zachowuje się z rezerwą. Japonia przedstawia obecnie świetny obraz narodu, który panuje nad sobą.

Bank rosyjsko-chiński zaofiarował Chinom znaczną sumę pieniężną dla wynagrodzenia szkód, zrządzonych w Mandżuryi przez wojnę, Chiny jednak propozycyę odrzuciły.

Poseł chiński w Petersburgu donosi swemu rządowi w Pekinie, że Rosya nabrała już przekonania, iż sytuacya jej nie polepszy się przez dalsze prowadzenie wojny.

Petersburg. (Pet. Ag.). Rosyjską odpowiedź na propozycye Roosevelta doręczono wczoraj amerykańskiemu ambasadorowi.

Rzym. *Tribuna* donosi: Rząd polecił ambasadorom włoskim za granicą, ażeby o ile możności popierali rokowania pokojowe między Japonią a Rosyą.

Londyn. Do *Morning Post* donoszą z Waszyngtonu: Rokowania między Japonią a Rosyą co do miejsca i czasu zebrania się pełnomocników obu stron prowadzone są przez zastępców Rosyi i Japonii w Waszyngtonie za pośrednictwem prezydenta Roosevelta.

Tokio. Urzędowo donoszą, że Japończycy dnia 10 bm. wyparli Rosyan z czterech pozycyi w Mandżuryi.

Londyn. Telegrafują z Singapore, że przybyły tam okręt angielski opowiada, iż w sobotę widział w cieśninie Malakka krążownik rosyjskiej floty ochotniczej wracający do Rosyi.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Budapeszt 5 czerwca. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na październik 16·04—16·06; żyto na październik 13·04—13·06; owies na październik 11·12—11·14; kukurudza na lipiec 15·04—15·06, na maj 1906 r. 11·18—11.20. Rzepak na sierpień 24·10—24·30. — Oferty na pszenicę: dostateczne. — Chęć kupna: lepsza. — Usposobienie: słabe. — Pogoda: zmienna.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 13 czerwca.

Marki 117·38, renta majowa 100·50, węgierska renta koronowa 97·75, akcye: austr. zakł. kredyt. 666.50, węg. zakł. kred. 783·00, anglobanku 310.25, unionbanku 542·00, bankvereinu 554.50, länderbanku 456·50, kolei państw. 666·00, lombardy 87·00, akcye kolei Elbethal 444.50, fabryki broni 599·00, tytoniowe 000·00, alpiny 535.25, Rima Muranyi 556·00, prag. Tow. żel. 2680.00, losy tureckie 143·25, ruble 253·00. Usposobienie: utrzymane.

Lwów 13 czerwca. (Z izby handlowej).
Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 400 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 100 kor. 584.— do 594.—. Banku hipotecznego po 240 Kor. 547·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 820 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. do 860·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.80 do 102.60. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·80 do 100.50 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·80 do 100·50

Ruch pociągów kolejowych.

ważny od 1 maja 1905 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31* 1.30, 8.40***. 6.00, 8.50, 5.25, 9.50*,
Z Rzeszowa: 10.35.
Z Podwołoczysk (na dworzec główny): **2.30**, 7.20, 11.55, 5.30, 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.00, 11.34, 5.15, 10.02*.
Z Czerniowiec: **12.20*. 1.40**, 6.10, 5.45, 9.10*.
Z Kołomyi: 10.05.
Z Stanisławowa 8.05.
Z Rawy i Sokala: 7.50.
Z Jaworowa: 8.18, 4.32.
Z Sambora: 8.15, 1.50, 9.20*.
Z Ławocznego 7·29, 11·45, 10·50*.
Z Tuchli 3·45 (od 15|6 do 30|9).
Z Bełzca 5·00.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45*, 8.25. 2.50**, 4.15*, 8.35, 6.35*, 11.00*
Do Rzeszowa: 4.10.
Do Podwołoczysk z dw. głów.: **2.00**, 6.30, 10·55, 9.00*, 11.05*; z Podzamcza: **2.13**, 6.48, 11.15, 9.28*, 11.24*.
Do Czerniowiec: **2.51*. 2.40**, 6.15, 9.20, 10.40*.
Do Stryja: 11.10*.
Do Rawy i Sokala: 7.30*.
Do Jaworowa: 6.55, 5.58.
Do Sambora: 9.00, 4.20, 10.55*.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.50.
Do Przemyśla, Chyrowa: 10.05* (od 1/5 do 30|9).
Do Ławocznego 7.30, 2.55, 6.25*,
Do Bełzca 11.10.

Pociągi lokalne.

Przychodzą do Lwowa:

Z Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 6.50, 7.50, 9.55, przedpołudniem, tylko w niedziele i rz. kat. święta, 1.46, po południu, tylko w niedzielę i rz. kat. święta 3.05, 4.16 5.00, 7.41*, 8.55* (od 4|5 10|9 włącznie).
Z Janowa: 8.18, 1.15, (od 1|5 do 30|9) 4.32, 8.45* (od 14|5 do 10|9) 9.25* (od 14|5 do 10|9 w niedziele i święta).
Ze Szczerca: 10.10* (od 1|6 do 10|9 w niedziele i święta)
Z Lubienia W.: 11.52* (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta)

Odchodzą ze Lwowa:

Do Brzuchowic: (od 14 maja do 10 września) 5.50*, 8.30, (tylko w niedziele i rz. kat. i święta); 12.30, popołudniu (tylko w niedziele i rz. kat. święta) 2.10, 3.20, 6.10; 7.50*, 7.55*.
Do Janowa: 6.55, 9.15, (od 1|5 do 30|9) 1.35 (od 14|5 do 10|9 w niedziele i rz. kat. święta), 3.08, (od 14 maja do 10 września) 5.58.
Do Szczerca: 1.55 (od 1|6 do 10|9 w niedzielę i święta).
Do Lubienia W.: 2.15 (od 14|5 do 10|9 w niedz. i święta).
Do Rawy Ruskiej 11·15* (każdej niedzieli).

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 9 wieczór do 5 min. 59 rano.

8)

Kradzież miliona funtów.

(Opowiadanie starego kawalera.)

(Ciąg dalszy).

Potem myśl uniosła go na okręt wojenny, zdążający do Anglii, widział na dnie jego dużą skrzynię z łupem, po który miał wyruszyć niebawem; przypomniał sobie ów kraj pożądany, gdzie nikt go nie czekał, nikt go nie kochał, a za którym on jednak tęsknił. Wynajdował tam dla siebie domek wśród drzew, pędzić tam miał życie ciche w gronie ludzi uczciwych, zarabiać na ich szacunek.

Wreszcie odstąpił od okna, wydobył medalion z zanadrza, otworzył go i z lubością przyglądał się półarkuszowi papieru; wreszcie schował go znowu.

— Jutro, myślał — opuszczę ten kraj przeklęty. „Island Queen" już stoi w pogotowiu. Tamtym nie przyjdzie na myśl spotkać mnie na wodach południowego Pacyfiku. Wrócę do domu przez Australię i Wschód. Dyabli z tą Juanitą! Powinienem był przewidzieć, że mi takiego figla spłatać może. Ha! trudno, teraz wziąć ją trzeba. Innej rady nie ma. Gdybym ją zostawił, połączyłaby się z Albinosem i całą szajką. Zabiorę ją, ale jak jestem Marmadukiem Plowden, przed przybyciem do Anglii znajdę sposób pozbycia się jej miłego towarzystwa.

ROZDZIAŁ III.

Dziwniejszy jeszcze dzień

Na godzinę przed świtaniem obudziły Marka hałasy uliczne. Choć ranek był bardzo chłodny, wszyscy prawie byli na nogach, zasłuchani w odgłosy kanonady, które dochodziły z początku cicho, potem coraz głośniej.

Długo oczekiwana bitwa została widocznie wydaną.

Idąc za przykładem sąsiadów Marek otworzył okno i zaczął się przysłuchiwać.

Po rozmowie z kupcem angielskim na ulicy Calle de Viktoria jego wiara w zwycięstwo rządowców została nieco zachwiana, ale teraz dopiero doznawał obawy o swoje bezpieczeństwo.

Gdyby go przyłapali rewolucyoniści i pociągnęli do odpowiedzialności za zdradę, której się względem nich dopuścił, w takim razie nie będzie mógł uciec z Chili. Ani Juanita, ani „Island Queen" czekać na niego nie będą.

Takie przypuszczenia napełniały go trwogą, ale niebawem uspokoił się myślą, że nieraz już bywał w gorszych jeszcze opałach, a zawsze wychodził z nich ręką obronną.

Zachowanie się ludzi na ulicach było dziwne. Przejęci obawą o własną skórę, zapominali o niechęciach stronniczych, tak samo „Gobiernistasy" jak i „Oppositoresy" zajęci byli wyłącznie bitwą i tak wyglądali, jak gdyby byli widzami jakiegoś scenicznego przedstawienia.

Osobiste niesnaski odkładano na potem.

Z odgłosów, dochodzących z pola bitwy, oczywistem było, że wojska rządowe się cofały, zaś opozycyoniści zbliżali się do miasta: coraz wyraźniej dochodziły wystrzały ich karabinów.

Mieszkańcy Valparaiso wylegli na ulice, wszystkie czynności zostały zawieszone, pozamykano sklepy, nikt nie myślał o niczem innem, jak tylko o bitwie, która miała o losach kraju rozstrzygnąć.

Około dziewiątej zwycięstwo „Oppositoresów zdawało się już tak pewnem, że wielu popleczników rządu zbierało swe manatki i opuszczało miasto pośpiesznie i pokryjomu, chroniąc się w góry lub na pokłady stojących w porcie okrętów wojennych.

Około dziesiątej zmniejszyła się kanonada, a o wpół do jedenastej zupełnie ustała.

Losy bitwy rozstrzygnęły się, ale kto odniósł zwycięstwo? Pytanie to było na wszystkich ustach.

Niebawem jednak wieści nadeszły. Nadbiegali uciekinierzy obozowi, na całe gardło obwieszczając o zupełnej porażce stronnictwa rządowego, przesadzając rozmiary jego klęski, które z każdą chwilą, w każdych ustach rosły. Wkrótce zaczęły nadjeżdżać oddziały zwyciężonych, pędząc w rozsypce i samym swoim wyglądem potwierdzając poprzednie wieści.

Stronnictwo opozycyjne wzięło górę, było to już niewątpliwem. Znienawidzony dyktator Balmaceda, który dla dogodzenia swoim wygórowanym ambicyom, z taką bezwzględnością narażał życia ludzkie, był teraz nietylko pokonanym, ale zmiażdżonym zupełnie, zmuszonym żebrać litości.

Na karkach uciekającego wojska, wśród strasznego zamętu i zgiełku pędziła przednia straż armii zwycięskiej, powiewając sztandarami i zawodząc pieśni radosne.

Rozkołysały się wszystkie miejskie dzwony, dźwięk ich łączył się z wiwatami ludności. Wszyscy przystroili się w czerwone wstęgi opozycyonistów, wszystkie twarze (stronnicy rządu byli bowiem o tyle przezorni, że nie pokazywali się wcale) świadczyły o radości z takiego wyniku walki.

Skoro tylko został on obwieszczonym formalnie, kongresyonaliści objęli miasto w posiadanie. Przeszło ono pod władzę stronnictwa, które było o wiele popularniejszem od zwyciężonego.

Marco Veneda czasu nie tracił. Wejście armii opozycyjnej było dla niego klęską, niczego już spodziewać się nie mógł, oprócz stryczka, postanowił zatem umykać co tchu i ślad po sobie zatrzeć.

Więc naprzód zupełnie zmienił swoją powierzchowność, podkręcił czarnego wąsa inaczej zupełnie, niż zwykle, włosy zwichrzył, przebrał się w strój chilijski, zarzucił płaszcz na ramiona i twarz po same oczy zakrył czarnym *sombrero* (kapeluszem) o szerokich skrzydłach.

Gdy po dokonaniu tej maskarady w lustrze się przejrzał, zaledwie sam mógł w owym typowym Chilijczyku, poznać Marka Venedę.

Nie dość było jednak się przebrać; doskonale rozumiał, że nie jest bezpiecznym w swojem mieszkaniu i że od chwili odejścia parowca musi jakiej innej szukać kryjówki.

Przed opuszczeniem tego wygodnego gniazdka, trzeba było jednak wiele przedmiotów zniszczyć i spalić, a zabrać ze sobą wszystkie rzeczy wartościowe. Gdy to spełnił, do kieszeni wsunął rewolwer nabity i gotów już był w świat wyruszyć.

Nie chcąc, aby go widziano wychodzącym drzwiami głównemi, spuścił się przez okno na podwórze. Chwilkę stał, nasłuchując, a przekonawszy się, że naokoło cicho i pusto, wysunął się na ulicę.

Nie wiedział jeszcze, dokąd iść i co z sobą począć, była zaledwie druga popołudniu, kawał czasu do odpłynięcia „Island Queen". Dziwna ciekawość go zdjęła, więc pomimo niebezpieczeństwa, pragnął przejść się po mieście, zobaczyć na własne oczy, co się dzieje.

Po ulicach błąkały się kupy niesfornego, pijanego już żołdactwa, co krok wynikały bójki. Stojące w porcie wielkie okręty wojenne mocarstw, strzegły bezpieczeństwa swoich poddanych, ale w ubogich dzielnicach tłum miał liczebną przewagę i rozpasanym namiętnościom dawał folgę.

Marek był tak zmieniony przebraniem, że kilkakrotnie ocierał się o znajomych, którzy go nie poznawali wcale. Pewność, że nic mu nie grozi, dodawała mu odwagi, z tem większem zajęciem przyglądał się wypadkom tego dnia, pełnego niezwykłych wydarzeń.

Czekało go jednak niebezpieczeństwo, którego się wcale nie spodziewał.

Wyszedłszy z Calle de Victoria, zagłębił się w boczną ulicę, biegnącą do portu, lecz uszedł zaledwie kilkaset kroków, gdy doleciały go nawoływania i wrzaski motłochu. Goniono za kimś widocznie. Nie chcąc, aby go wzięto za człowieka, który umykał przed pościgiem, Marek obejrzał się za jakiemś schronieniem, ale żadnego nie widział w pobliżu.

Gdy tak wodził okiem dokoła, usłyszał zbliżające się kroki i ku swemu zdumieniu, w uciekającym poznał Johna Macklin, Albinosa, prezesa czcigodnego stowarzyszenia. Był on blady, zadyszany, wylękły, pędził bez kapelusza.

— Ratuj! — zawołał, padając do nóg Marka — na miłość Boską ratuj!

Macklin nie poznał widocznie Marka, łatwo też byłoby temu ostatniemu odtrącić go, i przez chwilę miał wielką ochotę tak zrobić, ale z jakichś instynktownych, nieświadomych pobudek, z których na razie ani też potem sprawy zdać sobie nie umiał (rozumiał przecie, że śmierć karła wyprowadziłaby go z trudnej bardzo sytuacyi), postanowił, bądź co bądź, ratować go.

Było to postanowienie szalone, zdołał je wytłómaczyć jedynie dziwaczny charakter tego człowieka, będący mięszaniną złego i dobrego.

Wrzask tłumu, pędzącego, jak zgraja psów za zającem, z każdą chwilą wzrastał, niebezpieczeństwo stawało się coraz groźniejsze.

Marek zwrócił się do wystraszonego wroga i rzekł:

— Uczynię, co tylko w mojej mocy, ale przedewszystkiem zbieraj nogi i umykaj.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.